

The background of the entire page is a repeating pattern of stylized, dark grey line drawings of vintage televisions from the mid-20th century. The televisions are shown from various angles, some front-facing and some in profile. In the bottom left corner, there is a larger, more detailed drawing of a studio light on a stand, also in a dark grey line-art style.

X
LECIE

1957

1967

GDAŃSKICH ZAKŁADÓW RADIOWYCH T-18



GDAŃSKICH ZAKŁADÓW RADIOWYCH

1957–1967

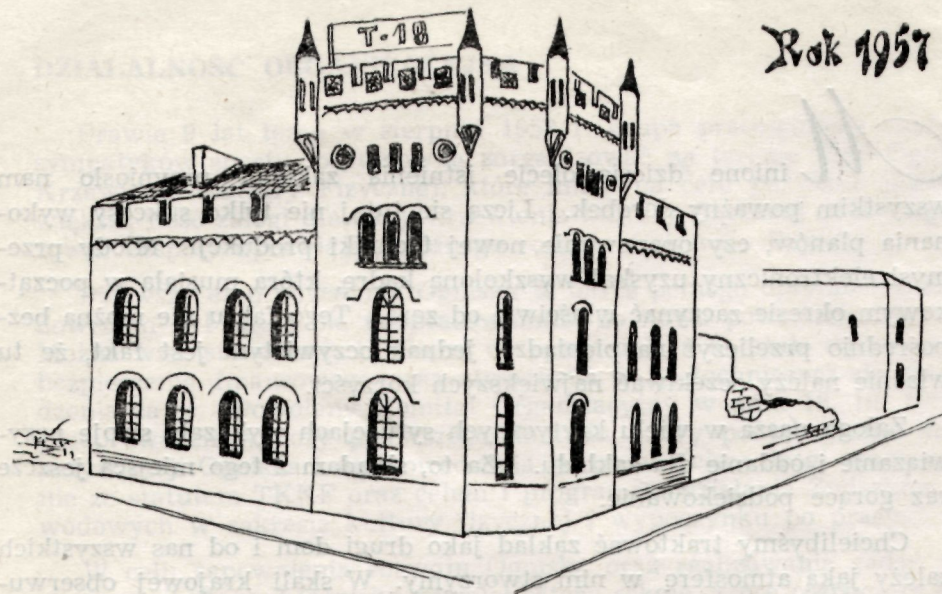
PROGRAM UROCZYSTOŚCI X-LECIA

1. Wystawa osiągnięć T-18 w dziesięcioleciu 1—15. IV.
KLUB „DIODA”
2. Akademia w Teatrze Wielkim w czasie której zostanie omówiony dorobek zakładu, wręczone nagrody i odznaczenia dla pracowników, oraz przedstawiona zostanie sztuka p. t. 15. IV. godz. 15.30
TEATR WIELKI
3. Wydanie Biuletynu X-lecia T-18
4. Przedstawienie kroniki fotograficznej zakładu
5. Podsumowanie zobowiązań i czynów społecznych podjętych przez załogę T-18 z okazji X-lecia święta 1-go Maja oraz 50 rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej

Material opracowany został przez zespół redakcyjny
w składzie:

**Andrzej Chmielewski, Wacław Łukasiewicz, Stefan Kąderek,
Henryk Gębacki i Ryszard Borodziuk**

Rok 1957



Motto:

„Aut Gezar – aut nihil“

J. Prutkowski

Oddając w Wasze ręce niniejsze opracowanie chcielibyśmy aby stało się ono częstką wspomnień, które wspólnie przeżyliśmy w minionym dziesięcioleciu w zakładzie. „Albo Gezar albo nikt“ — to hasło które napisał dla nas J. Prutkowski możemy potraktować z przymrużeniem oka, ale dla nas mocno przywiązanych do swojego zakładu ma ono i inne poważniejsze znaczenie. Mamy za sobą okres który dla wielu nie był tylko przeżyciem jeszcze jednych dziesięciu lat.

Zdobywaliśmy wykształcenie, zmieniały się charaktery i poglądy, znajdowaliśmy swoje miejsce w społeczeństwie, Życzymy wszystkim, aby wkraczając w nowe dziesięciolecie znaleźli zadowolenie w pracy i życiu osobistym, spotkali na swojej drodze jak najmniej przeszkód oraz zrealizowali swoje dążenia i pragnienia.

REDAKCJA

Minione dziesięciolecie istnienia zakładu przyniosło nam wszystkim poważny dorobek. Liczą się tutaj nie tylko sukcesy wykonania planów, czy opanowanie nowej techniki produkcji. Młody przemysł elektroniczny uzyskał wyszkoloną kadrę, która musiała w początkowym okresie zaczynać właściwie od zera. Tego faktu nie można bezpośrednio przeliczyć na pieniądze, jednak oczywistym jest fakt, że tu właśnie należy oczekiwać największych korzyści.

Załoga nasza w wielu krytycznych sytuacjach wykazała swoje przywiązanie i oddanie dla zakładu. Za to, składam z tego miejsca jeszcze raz gorące podziękowanie.

Chcielibyśmy traktować zakład jako drugi dom i od nas wszystkich zależy jaką atmosferę w nim stworzymy. W skali krajowej obserwujemy stopniowy wzrost dobrobytu obywateli. Od całej załogi naszego zakładu zależy czy dorównamy innym, czy będziemy rządzić oszczędnie i po gospodarsku traktować swoje mienie. Tylko przy pełnym zrozumieniu dla tych spraw możemy oczekiwać sukcesów.

Administracja zakładu, wszystkie organizacje i czynniki społeczne muszą zwrócić baczniejszą uwagę przede wszystkim na swoje miejsce pracy. Coraz większa liczba pracowników reaguje na zaniedbania, na porządek i czystość swoich stanowisk. To jest właśnie droga, jaką musimy kroczyć aby nasze życie mogło stać się lepsze i przyjemniejsze. Wytykajmy sobie swoje błędy i wady ale pamiętajmy o podstawowych zasadach współzycia między ludźmi. Unikajmy niepotrzebnych zadrażeń, a w krótkim czasie przekonamy się, że wiele spraw stanie się łatwiejszych a szereg problemów zniknie.

Z okazji dziesięciolecia życzę całej załodze jak największych sukcesów zawodowych i wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.

Dyrektor

inż. L. Bieliński

Dorobek Zakładu – Kronika wydarzeń

W

szelkie wydarzenia minione mają to do siebie, że w miarę upływu czasu zacierają się w naszej pamięci, stają się szare i wyblakłe, matowieją jak gdyby i naturalną kolejną rzeczą są zapomniane.

W pewnej audycji telewizyjnej pokazano zupełnie specjalny rodzaj ludzkiej pamięci. Ten sam człowiek, który w normalnym życiu zapomniał o sprawach najistotniejszych, doskonale ze wszelkimi szczegółami potrafił opisać sytuację przeżytą tylko raz w życiu, w czasie wojny. Recytował z pamięci nazwiska wtedy po raz pierwszy i ostatni usłyszane, znał ustawienie poszczególnych stanowisk, wiedział gdzie rośło jakie drzewo — a wszystko po dwudziestu latach przerwy. Może przesadą byłoby utożsamiać przeżycia wojenne z zakładowymi, ale w obu wypadkach fakty, które dotyczyły nas osobiście w jakichś krytycznych sytuacjach, możemy później dokładnie odtworzyć. ze zdziwieniem stwierdzając, że je tak dobrze pamiętamy. A więc najlepszą kroniką wydarzeń zakładu są nasze wspomnienia i chodzi tylko o to, aby podzielić się nimi.

Czasami gdy czas i kieszeń na to pozwala spotykamy się przy różnych okazjach, a kiedy znikną bariery towarzyskich konwenansów i wy-czerpią „staropolskie tematy”, zaczyna się snuć opowieść pełna prawdziwego życia (bo z życia pochodząca) o tym, co dla nas najistotniejsze, o sprawach miejsca pracy — zakładu, w którym spędzamy połowę swego dnia. Pamięta się wówczas mnóstwo szczegółów zarówno aktualnych jak i dawniejszych, umiemy je wzajemnie powiązać w logiczną całość po to tylko, aby utworzyć coś co nazywa się później „wspomnieniem”.

Skoro kronikę szczegółową zakładu stworzą wspomnienia nas wszystkich, musimy spróbować wobec tego podzielić się z innymi tą częścią, którą można nazwać oficjalną, jako że dotyczy właśnie wszystkich.

Rok 1957 — stare mury niedawnych koszar Marynarki Wojennej zaczynają gościć coraz większą grupę ludzi, którzy postanowili tu właśnie zbudować zakład przemysłowy. Obecny budynek nr 1 był w tym czasie biurowcem i halą produkcyjną oraz częściowo magazynem. Wieże na czterech narożach prostokąta fabryki jakby stały na straży dobrych chęci i zapału budowniczych. To był początek. Brak było specjalistów z zakresu telewizji i dlatego pierwszy odbiornik TV przejęto z T-16. Był to „Belweder”.

Jako pierwszą produkcję uruchomiono w zakładzie tzw. zespół B-3 (tj. przełącznik kanałów). Był to okres kiedy ludzie zajmujący się uruchomieniem określonej produkcji, musieli każdą sprawę zaczynać od początku. Wytypować maszyny i urządzenia, zainstalować je, uruchomić i nauczyć innych obsługi. Produkowane zespoły B-3 były dostarczane do T-16, a u nas w międzyczasie przygotowywano się do uruchomienia produkcji telewizorów.

W roku 1958 po ustawieniu taśmy montażowej a właściwie ułożeniu szyn, po których (przesuwano ręcznie wózki z montowanymi telewizorami) rozpoczęto produkcję. (2.000 szt. w 1958 r.). Lokalizacja wy-

działu montażowego w budynku nr 1 na II p. przetrwała do momentu postawienia budynku nr 6 gdzie przeniesiono tłocznię z baraku, a narzędziownię i montaż z budynku frontowego (nr 1).

Rok 1959 przynosi uruchomienie produkcji „Neptuna 14”, którego potężna czarna skrzynka zwana z powodu swej asymetrii „zezowatą”, zawiera owoc pracy rozwijającego się coraz bardziej biura konstrukcyjnego. Produkowane są Neptuny również w innych skrzynkach, które z powodu lakieru młotkowego na powierzchni zwano u nas odbiornikami „łazienkowymi”, a same skrzynki „miednicówkami”.

Nielatwo było utrafić w gusty klienta stojącego na rozdrożu między epoką mebli na wysoki połysk a bliżej niesprecyzowaną nowoczesnością. Stąd nie zawsze najszcześliwsze rozwiązania estetyczne odbiorników, hołdujące ponadto zasadzie ekspozycji obudowy nad ekranem. Mimo tego typu przeszkód, odbiorniki nasze jako najtańsze miały zbyt zapewniony, a w miarę jak ugruntowała się opinia o ich jakości rosło zainteresowanie i zapotrzebowanie klientów. Zamknięto rok 59 wyprodukowaniem 13.243 szt. telewizorów typu „Belweder 14” oraz „Neptun 14”.

W roku następnym obserwujemy faktyczny przełom w zakresie ilości produkowanych odbiorników. Wybudowanie nowych taśm montażowych usytuowanych w budynku nr 6 przynosi efekt w postaci 42.575 sztuk zmontowanych odbiorników typu „Neptun 14”.

Załoga osiąga specjalizację, stopniowo rośnie wydajność pracy, biuro konstrukcyjne zaczyna przygotowywać się do uruchomienia pierwszego całkowicie w zakładzie skonstruowanego odbiornika wg najnowszej techniki opartej na tzw. „schematach drukowanych”. W wyniku powstaje odbiornik popularny „Pegaz”. Zastosowana po raz pierwszy w kraju nowa technika obwodów drukownych świadczyła o dążeniu do postawienia konstrukcji odbiornika na najlepszym poziomie co przy rozwijającym się dopiero przemyśle elektronicznym było niezmiernie utrudnione.

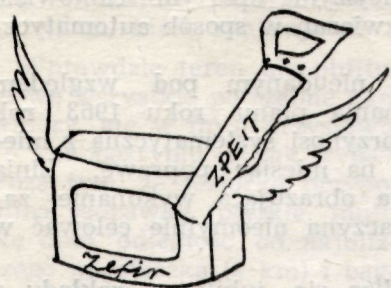
Do produkcji odbiornik „Pegaz” wchodzi w roku 1962, gdzie wykonano go 4.588 szt. obok 101.542 szt. „Neptunów 14”.

Wkraczamy coraz mocniej na rynek krajowy, robimy coraz więcej, zaczynamy się liczyć. W roku 1963 zostaje przełamana hegemonia innych zakładów w produkcji odbiorników z większym ekranem. Zaczynamy wytwarzać „Neptuny 17”. Rynek żąda coraz więcej i w coraz większym zróżnicowaniu asortymentowym.

Powstaje model odbiornika „Zefir”, do dziś wspominany z powodu oryginalnej konstrukcji skrzynki o kształtach opływowo-eliptycznych, nastawionych na wyrafinowany smak odbiorcy. Całkowicie oryginalna konstrukcja tego odbiornika stanowiła dumę naszego biura rozwojowego, gdyż wszystkie zasadnicze zespoły były zaprojektowane na miejscu.

Ale już zaczynają wiać nowe wiatry. Przemysł elektroniczny stawia się na tzw. „unifikację”. Korzyści z zastosowania wspólnych elementów i zespołów dla wszystkich krajowych odbiorników są tak istotne, że w krótkim czasie zostaje nadany kierunek dalszego rozwoju zakładów oparty o wzajemną współpracę i kooperację. Konstruktorzy traktują to początkowo jako „podcięcie skrzydeł”, ale szybko się włączają z pełnym zrozumieniem w podjętą akcję. Jako odbiornik wzorcowy do wprowadzenia unifikacji, zostaje uznany „Koral” produkcji T-16. W oparciu o ten odbiornik powstaje u nas jego mutacja pod nazwą „Zefir”.

„Pegaz” zmienia się po ulepszeniu na „Fale” produkowaną odąd jako wielokanałowy odbiornik popularny. Nowa moda na schematy drukowane opanowuje w pewnym stopniu odbiorniki konwencjonalne. Nasz Neptun otrzymuje zespół pośredniej częstotliwości, oparty na



„druku”. Z pewną rezerwą traktuje się wiotką płytkę, na której umieszczono wszystkie elementy, zgrupowane poprzednio na masywnej blaszanej podstawie. Cienkie listki ścieżek przewodzących, stanowią na płycie drogi kontaktu między oporami i kondensatorami, a pracownicy na taśmie z niedowierzaniem przyglądają się nowemu tworowi — „czy też to wytrzyma”. Wytrzymało — a takie rozwiązania zjednały sobie prawo obywatelstwa

i uznanie pracowników. Największe jednak korzyści widoczne się stały, gdy wprowadzono agregat lutowniczy na którym lutowano od razu wszystkie punkty. Przestaliśmy wdychać szkodliwe opary cyny, a nawet ci którzy muszą się nadal posługiwać kolbą, mają znacznie mniej do lutowania.

Wyrosły jak na drożdżach budynek nr 4 doprowadza wygląd zewnętrzny zespołu bloków fabrycznych do zwartej całości, otwartej tylko od strony północnej. Nie przez przypadek igła kompasu opinii publicznej zaczyna odtańcować stale wskazywać na północ, gdzie mieści się „kuźnia alchemików” — Galwanizernia. Teraz gdy z perspektywy X-lecia patrzymy nadal w tym kierunku znajdujemy najlepsze udokumentowanie na powszechnie znane hasło, że „nie ma nic trwalszego niż prowidzorki”. Rzeczywiście aż dziw bierze, że sklecony byle jak baraczek podolał tej wielkiej ilości detali jaka przez produkcję (ok. miliona odbiorników) musiała się przez niego przewinąć. Każdy kto przyjdzie na miejsce odkryje natychmiast, że tylko dobra wola i pełna poświęcenia praca ludzi tam zatrudnionych utrzymuje ten wydział przy życiu. Żadna fabryka w naszym Zjednoczeniu nie posiada tak nędznej Galwanizerni, a przecież nasze pokrycia cynkowe są o wiele ładniejsze niż gdzie indziej. Wymagania rosną — dochodzi konieczność wykonywania pokryć szlachetnych i estetycznych ale technika stoi a właściwie drecze w miejscu. Trudno się dziwić — dobre chęci rozбивały się o brak kredytu na postawienie budynku od dawna planowanego na ten cel.

Wreszcie rok 1965 — akcja planów alternatywnych jeszcze raz w jasnym świetle pokazuje problem wydziału pokryć powierzchniowych. Zaczyna się coś dziać, pusty plac zapełniają robotnicy budowlani i po krótkim czasie widząc wystające z ziemi betonowe pale, zaczynamy być pewni, że wreszcie będzie budynek pod Galwanizernię. Gdy piszemy te słowa gmach wyrósł już do drugiego piętra. Zakończenie budowy wraz z wyposażeniem przewiduje się na rok 1968 — oby można było ten termin przyspieszyć. Nadal pozostaje otwarta sprawa lakierni, na usytuowanie której brak w zakładzie miejsca.

— Wkraczając w rok 1964 już u jego progu zdajemy sobie sprawę, że założony program produkcyjny nie zmieści się na dysponowanej powierzchni. Wszelkie przymiarki ustawienia taśm produkcyjnych nie pasują, trzeba znaleźć inne wyjście. Z pomocą przychodzi — racjonalizacja. Złożony w 1963 roku w zakładzie pracowniczy wniosek racjonalizatorski umożliwił konstrukcję specjalnych taśm montażowych, krót-

szych o połowę od stosowanych. Wniosek doczekał się opatentowania a zakład przestawił się na produkcję na taśmach tego typu. Również inne zakłady przejęły ideę wniosku budując podobne taśmy.

Produkujemy w roku 1964 cztery typy odbiorników z których OT „Zefir” jest odbiornikiem najnowocześniejszym opartym całkowicie o technikę druku, posiadającym szereg rozwiązań w sposób automatyczny regulujących jego pracę.



Po nieudanych pod względem wykonania planu roku 1963 rok 1964 przynosi systematyczną z miesiąca na miesiąc poprawę. Linia krzywa obrazująca wykonanie zadań zaczyna nieomylnie celować w plan.

Zbliża się jubileusz zakładu z powodu wyprodukowania półmilionowego odbiornika. Mała uroczystość zorganizowana na miejscu, podziękowania Kierownictwa Zakładu i resortu dla załogi zamykają ten pierwszy niełatwy okres pracy przedsiębiorstwa. Gwoli dokładności kronikarskiej należy wspomnieć, że zbyt mało uwagi poświęca się w zakładzie tego typu uroczystościom. Na przyszłość należałoby życzyć so-

bie lepszego przygotowania całości w ten sposób aby można ją lepiej zapamiętać i nie traktować później tylko jako epizodu.

Lata 1965-66 obrazuje dynamiczny wzrost produkcji podstawowego asortymentu — telewizorów. Zaczynamy doganiać T-16 ilością produkcji, a na rynku nasze telewizory uzyskują coraz lepszą markę.

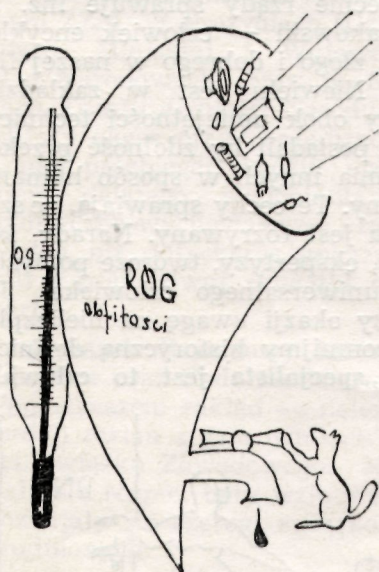
Chwilową dezorientację opinii publicznej wprowadza przerwanie produkcji „Neptuna”, uznanego jako symbol naszych wyrobów. Odbiorniki te giną raptownie ze sklepów i są gwałtownie poszukiwane przez klientów. Okazuje się dopiero wtedy najlepiej, jaki popyt towarzyszył naszej produkcji. Kulejąca reklama zaczyna dopiero stawiać pierwsze kroki w kształtowaniu gustów klienta. Zainteresowani zbyt późno dowiadują się, że OT „Zefir” mocno przypominający „Korala”, jest produktem naszej fabryki. Nie wszystkim jest wiadome, że między fabrykami telewizyjnymi istnieje podział wg nazw produkowanych telewizorów. I tak T-16 nadaje swoim wyrobom nazwy szlachetnych kamieni, Diora chrzci swoje nazwami związanymi z muzyką a nasz zakład nadaje im imiona związane z tematyką morską.

Ambicje zakładu sięgnęły dalej. Postanowiono na Wybrzeżu zorganizować ośrodek przemysłowy z połączonych zakładów T-18, „Mors”, T-10 który objął by całość zagadnień związanych z produkcją elektroniki morskiej. Jak dotąd trwają dyskusje i mimo zapewnień władz i udzieleniu poparcia dla tej koncepcji, nie wychodzi ona poza sferę przygotowań, trwających naszym zdaniem zbyt długo.

Do zarejestrowania pozostaje produkcja małoseryjna w ramach której produkujemy od 1959 r. radiolacza „Korab”, anteny do nich, zestawy eksploatacyjno-naprawcze i przystawki do w/w „Korabi”. „Korabie” eksportowaliśmy do ZSRR i Węgier jak również znalazły one zastosowanie w kraju, na stacjach nadawczych i przekątnikowych telewizji.

SKORO uporaliśmy się z biedą z dziesięcioleciem od strony dorobku, wypada zająć się tymi, którzy w poszczególnych komórkach organizacyjnych zakładu tworzyli tryby i trybiki bez których machina całości nie mogłaby wogóle ruszyć z miejsca. Pierwszym maszynistą skoro już mowa o maszynie był dyr. Olszewski po nim dyr. Waszkiewicz i od roku 1964 dyr. Bieliński. U nich to skupiały się wszystkie nitki skomplikowanego organizmu fabryki. Rządy sprawowali poprzez dyrektorów branżowych jak dyr. dyr. Kujalnik, Klimczak, Kasprzewski, Łacwik, Rzadkowolski, Raczyński. Odeszli z zakładu dyr. dyr. Klimczak, Kasprzewski i Kujalnik.

Pierwszym „personalnikiem” był u nas ob. Ostrowski a obecnie ob. Sledziwski popularny „Zbyszek” z nieodłączną fajką w zębach. Pewno przez tę fajkę wszystkim szczerom ładowym wydaje się on „wilkiem morskim” — ale „nie taki wilk straszny jak go malują”. Dział Kadr zresztą rozrósł się o sprawy szkolenia zawodowego i ob. Gwoździowicza którego potężna staropolska postura, wąs i krzaczasta brew budzi lęk i szacunek potencjalnych „naukowców”. Szybko jednak lody zostają przełamane a „Zagłoba” jak może — podnosi innym kwalifikacje.

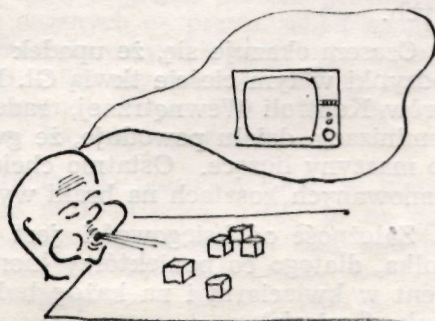


Zbiornikiem pompy jaką jest produkcja są magazyny zapełniane przez dział AZK. Sztab generalny tego działu składa się z ob. Roga jako szefa oraz zastępców ob. ob. Tchórzewskiego i Kubowicza. Ostatnio mają zakupić dla swoich branżystów materace dmuchane wydawane na wyjazdy służbowe wraz z przykazaniem „śpij u kooperanta ale nie wyjeżdżaj bez materiałów”. Też metoda, chociaż „Miecio” z zaopatrzenia zna i inne sposoby, ale już na własnym podwórku. Polega to na tym aby nie mając materiału udowodnić, że jest go pełno, co z resztą nieraz mu się udaje. Podopieczni i kontrahenci splódzili na własny użytek jednostkę sprytu zwaną „jednym Peichertem”. Jak dotąd coraz większej liczbie osób w zakładzie udaje się osiągnąć temperaturę załatwiania

nych spraw na poziomie 0,9 tej jednostki.

MOZGIEM zakładu jest dział Konstrukcji. O ich osiągnięciach mówiliśmy już poprzednio. Nieraz gdy staje przed nimi zadanie zrobienia niezawodnego odbiornika z zawodnych elementów przydał by się kamień filozoficzny lub inna czarodziejska różdżka. Nie tracą jednak nadziei, a nawet ktoś przyniósł wiadomość że zamówione w ubiegłym dziesięcioleciu przyrządy pomiarowe i elementy zostaną w następnym dziesięcioleciu z pewnością zrealizowane.

Skonsolidowany skład biura zostaje trochę zburzony przez odejście



w roku 1964 inż. Walawskiego który zdradził nas dla stolicy i T-16. Następnie odchodzi z zakładu inż. Majchrzak konstruktor wielu rozwiązań odbiorników. Powiało pesimizmem, ale już zaczynają się rodzić nowe pomysły, praca zaczyna wracać w utarte koryto. „Wysokogórskie” położenie biura na ostatnim piętrze budynku zmusza do spojrzenia na cały zakład z perspektywy jego przyszłości i nadania kierunku jego rozwojowi. Następne dziesięciolecie pokaże jak podołano temu zadaniu.

KUŻNIĄ przetwarzającą myśl konstrukcyjną tak aby stała się wykonalna jest technologia. Innymi słowy trzeba sprzedąć w gotowej formie do produkcji, przepis na wysmażenie wyrobu. Jak w każdym handlu i tutaj gra sporą rolę jakość tego przepisu. W targu między kupującym i sprzedającym wygrywa jednak ten, kto lepiej przedstawia swoje racje i zdarza się że trzeba zjeść potrawę niedogotowaną.

Technologia ma szczęście do ludzi elokwentnych. Poprzedni Główny Technolog inż. D. Rytel potrafił z ludźmi rozmawiać. Do dziś pamiętają go narzędziowcy, a jego podejścia do ślusarzy per „złota rączka” umożliwiło zgromadzenie na miejscu co lepszych majstrów z okolicy.



Obecnie rządy sprawuje inż. Z. Jarmakowski — człowiek encyklopedia złego i dobrego w naszej firmie. Niewielu jest w zakładzie, którzy obok umiejętności technicznych posiadali by zdolność przekonywania innych w sposób humanistyczny. Te cechy sprawiają, że szef działu jest rozrywany. Narady, komisje, ekspertyzy, twórcze pomysły,

to tylko mały zakres działalności tego uniwersalnego człowieka. Jeżeli wolno nam kronikarzom zwrócić przy okazji uwagę na niebezpieczeństwo grożące technokratom to przypomnijmy historyczną definicję genialnego kpiarza Bernarda Shawa, że „specjalista jest to człowiek, który wie coraz więcej o coraz węższej dziedzinie życia tak, że w konsekwencji wie wszystko o niczym”.

A więc jak najwięcej uniwersalistów w naszym zakładzie.

Wszelkie szanse i bilanse skupione są w księgowości. Z tamąd dowiadujemy się w przeliczeniu na brzęczącą monetę o zyskach i stratach, wzlotach i upadkach zakładowych.



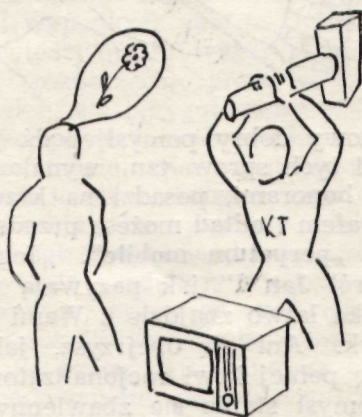
Czasem okazuje się, że upadek był wzlotem lub odwrotnie, — ale to rodziny w tym cieście tkwią Gł. Księgowy mgr Barzdo, dwóch inspektorów Kontroli Wewnętrznej, radca prawny i szef od inwentaryzacji. Feminizacja działu powoduje, że gwoździ kompromisu i zgody wprowadzono maszyny liczące. Ostatnio chciano jednej obciążyć premię, gdyż w zaplanowanych kosztach na braki wyliczyła same zyski.

Zależność od księgowości jest wprost proporcjonalna do wysokości stolka, dlatego co poniektórzy kierownicy mają zamiar zamówić abonament w kwiaciarni i na każdy bukietik załatwionych spraw kłaść wiązanek (kwiecica).

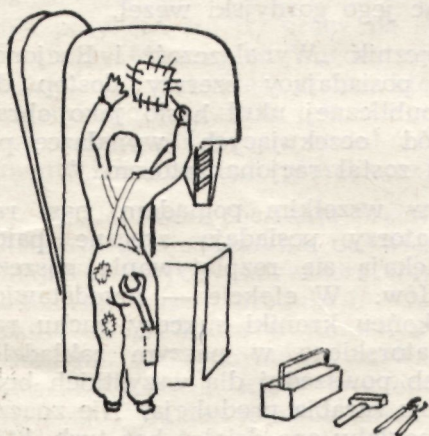
PRZECHODNI pokój ob. J. Szarańca Głównego Ekonomisty i I sekretarza KZ PZPR jest nomen omen rzeczywiście przechodni dla wszystkich spraw związanych z zakładem. Tutaj najlepiej wiadomo co można i za ile. Cienko śpiewają kierownicy działów i wydziałów potraktowani liczbami i etatami które z wrodzonym sobie wdziękiem i uśmiechem rozdziela na miejscu Basia Woźniak.

W łonie Działu Ekonomicznego istnieje jeszcze komórka organizacji której wodzuje inż. H. Paczka, kopalnia pomysłów, temperamentu i inicjatywy. Tego jak się uprze nic nie złamie, ale to i dobrze bo pokażcie nam kogoś kto bez uporu potrafi coś zdziałać.

Kontrola Techniczna. Ci mają zawsze rację i lepiej z nimi nie zadzierać. Na szczęście inż. M. Waliszewski patron i pryncypał swoich podopiecznych niechętnie używa „racji z definicji”. Nic dziwnego, dzierżone od 10 lat berło rządów nauczyło go właściwej drogi postępowania ze współpracownikami. Takt i dyplomacja, bez tego nie uchowa się żaden kontroler. Ostatecznie można każdemu powiedzieć że sknocił robotę, ale warto przy tym zachować zgodę. W takim działaniu szefowie kontroli osiągnęli absolutne mistrzostwo, gorzej może z podopiecznymi.



PEŁNĄ gotowość techniczną maszyn i urządzeń utrzymuje Główny Mechanik inż. H. Dziegielewski. Do jego uszu docierają zarówno grzrzyty taśm montażowych jak i siorbanie wody z kranu. Do większych sukcesów zaliczamy wyrwanie korka z instalacji ciepłej dzięki czemu powiało u nas cieplejszym powietrzem. Korek siedział mocno bo wyciągano go parę lat ale grunt, że go wreszcie wyciągnięto.



Ob. Marian Grądzki brygadzysta w tym dziale poradzi sobie z każdą maszyną. Zawsze pogodny i uśmiechnięty stanowi uosobienie dobrych tradycji rzemieślniczych, a długoletnia praktyka przydaje się przy szkoleniu młodego narybku. Inny pracownik tego działu ob. Tadeusz Korzeniowski wszędzie musi zajrzeć, wszystkiego dopilnować. To, że nie może usiedzieć na miejscu wychodzi na dobre wszelkim urządzeniom mechanicznym pracującym w różnych działach zakładu.

Formy, sztance i przeróżne narzędzia wytwarza się w narzędziowni. Tutaj to już nie zwykłe klepanie młotkiem ale „wyższa szkoła jazdy” jest niezbędna dla każdego majstra. No bo spróbujcie zrobić coś takiego aby za jednym klapnięciem wyskakiwał kawałek metalu fikuśnie powyginany i najważniejsze do czegoś pasujący.

„Wielcy wtajemniczeni mówili nam, że sami często się dziwią, jak pod zręcznymi palcami rzemieślników ubiera się w treść, produkt narysowany na papierze, o którym dokładnie nie wiadomo czy da się wykonać w założonej formie.

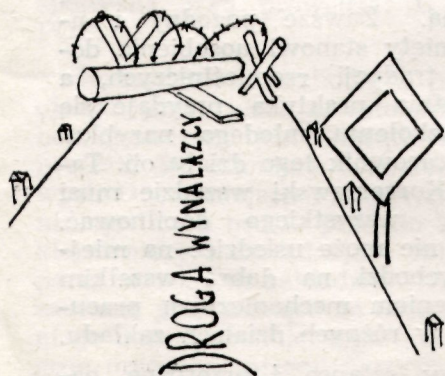


Tylko ob. Edward Skiba z TT nie ma takich kompleksów. Czasem gdy dla żartu ktoś chce mu udowodnić, że narysowany stempel nie wyjdzie, Edzio łapie materiał i szlifuje (bywa że z palcem) tak długo aż pognębi niedowiarka. No, ale On przedtem wykonał sam wiele wykrojników.

Jeżeli chcesz ułatwić robotę sobie lub innym a przyjdzie Ci do głowy dobry pomysł, pędź jak w dym do ob. J. Króla, zawiadowcy od tych spraw tzn. wynalazków i racjonalizacji. Ten przyjmie Cię z honorami, posadzi na krześle, potraktuje dla wyprostowania paragrafem i odtąd możesz przedstawiać swoje „**perpetum mobile**”. „Jego Wysokość Król Jan I” jak nazywają tego dostojnika łatwo znajdzie z Wami wspólny język. Ani się obejrzysz, jak poczujesz się pełnej krwi racjonalizatorem a Twój pomysł stanie się zbawienny dla zakładu. Ale teraz zaczyna się „droga przez mękę”. — Zbieranie opinii i obliczanie efektów. Ile czasu na to potrzeba każdy wie, ale najlepiej ob. Król, który doprosić się nie może o przyspieszenie wydania decyzji u poszczególnych kierowników. Mieszek nagród jest szczególnie za-



snurowany i wielu rąk potrzeba, aby rozplątać jego gordyjski węzeł.



Miesięcznik „Wynalazczość i Racjonalizacja” posiadający szerszy dostęp do opinii publicznej ukuł hasło jako obraz przeszkód oczekujących wynalazcę pt. „Bodajś został racjonalizatorem...”

Wbrew wszelkim poglądom nasi racjonalizatorzy posiadają zręczne palce i nie lękają się rozplątywania gąszczu paragrafów. W efekcie — przedstawione na końcu kroniki sukcesy ruchu racjonalizatorskiego w naszym zakładzie. Na chleb powszedni dla wszystkich bezpośrednio zarabia produkcja. Nie znaczy to, że mogłaby ona działać bez tych, którzy w gotowej formie opracowują przepisy na wykonanie zadań. Jedni bez drugich nie mogli by istnieć to fakt oczywisty.

Prawdziwą szkołę życia można zdobyć jednak tylko w produkcji. Nie bez kozery mówi się, że nie ma pracownika czy kierownika który nie

zetknął się na gorąco z wykonawstwem. Mieszanina typów i charakterów ludzkich, najrozmaitszych przyzwyczajęń i mentalności wszystkich to trzeba zegrać aby tworzyć jedną całość. Wszystko zależy od ludzi. Ten powszechnie znany fakt umożliwia pracę kolektywu który zdaje sobie sprawę, że jeden bez drugiego stanie bezsilny i nie popchnie sprawy ani na milimetr.

Jak ważną jest w tym układzie znajomość wzajemnych zalet wad i przywar mieliśmy możność przekonać się przy różnych reorganizacjach. Pracujący ze sobą od dawna ludzie musieli przejść do innych brygad i wtedy okazywało się jak mocno byli przywiązani nie tylko do konkretnego miejsca pracy a nawet do twarzy ich otaczających. Używane argumenty przy tworzeniu nowych brygad, wykraczały poza sprawy administracyjne. Brano pod lupę każdego, staranno się przewidzieć jak będzie postępował w nowej sytuacji, jak na nią zareaguje i czy będzie zadowolony z propozycji.

Sprawy te nie zawsze są widoczne dla niezainteresowanego obserwatora któremu wydaje się, że jeżeli plan wychodzi to znaczy, że nie ma żadnych zgrzytów i wszystko „samo leci”. Na całe szczęście tego typu teorie są na wymarcu. Najnowocześniejsza literatura zbyt mocno podkreśla wagę życia się z ludźmi, wzajemnych powiązań i całego szeregu czynników z pogranicza socjologii i psychologii aby mógł ostać się pogląd o którym mówiliśmy wyżej. Zresztą po co szukać w literaturze, tych spraw nie trzeba tłumaczyć ludziom, to się wie, to się czuje a jeżeli nie, człowiek staje się samotny jak palec i odosobniony.

Nasza produkcja zorganizowana była w ubiegłym dziesięcioleciu w cztery wydziały. Dwa z nich typu montażowego oraz tłocznia i galvanizernia. Wodzem całości jest szef produkcji a każdy z wydziałów jest sterowany przez swego kierownika.

Pierwszym szefem produkcji był mgr inż. Cz. Łacwik. On to stworzył od strony produkcji podwaliny organizacyjne i personalne rozwijającego się zakładu. Wspominamy Go, jako człowieka ze znakomitym „nosem” do spraw, które w tamtym okresie musiały być brane na wyczucie, a podejmowane ryzyko było współmierne do trudności jakie napotykał cały raczkujący przemysł elektroniczny. Po przejściu inż. Łacwika na stanowisko dyr. technicznego rządu obejmuje inż. J. Wynimko. Niezwykle opanowanie i głęboka wiedza pozwoliły mu zostawić po sobie wspomnienia jednego z mądrzejszych ludzi w zakładzie. Odszedł z produkcji ze względu na stan zdrowia i wszystkich niedowiarków odnośnie niełatwego charakteru tej pracy odsyłamy do niego na krótką rozmowę.



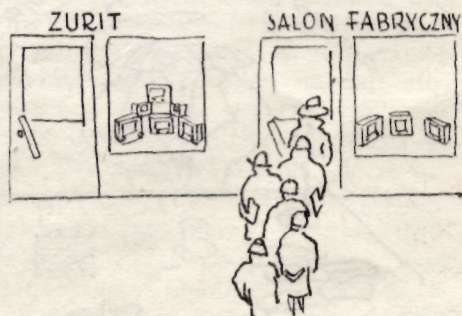
Od roku 1963 szefem jest inż. A. Gajda. Pracując od początku istnienia zakładu w produkcji, najpierw jako kierownik wydziału, wiele spraw zna „od kuchni”. Nie należy do gadułów i bardziej liczy na sukcesy w robocie niż na „sprzedawanie” trudności ku zmartwie- niu innych. Podwład-

nym wydaje się czasem szorstki ale w bezpośredniej rozmowie widać, że to pozory. Jako kierownik wydziału najdłużej pracuje inż. J. Krupa. Ten ma końskie zdrowie, chyba w wyniku znakomitych sukcesów sportowych jakie osiąga w drużynie siatkówki. Ale nie to jest jego najistotniejszą cechą charakterystyczną. Spróbujcie kiedy posłuchać jak rozmawia z ludźmi. Nigdy nie wygłasza żadnych przemówień, a komuś nie „z branży” wydadzą się zupełnienie zrozumiałe pozornie oderwane od siebie słowa, jakimi obdziela swoich podopiecznych obchodząc halę. Na szczęście ludzie Go rozumieją i to zadzierzgnęło nie porozumienia między załogą i „swoim” kierownikiem jak jest nazywany. Nie przez przypadek załoga zatrudniona na tym wydziale osiągała sukcesy we współzawodnictwie i uważana jest za trzon załogi produkcyjnej.

Na drugim wydziale montażowym zebrała się największa grupa najdłużej pracujących w zakładzie. Kierownikami tego wydziału kolejno byli inż. Czyrek, Lipiński, Formajster, Gajda, Gronet. W roku 1966 kierownikiem zostaje wychowanek zakładu mgr inż. E. Marcinkowski. Pracując w zakładzie i studiując zdobywa dyplom i odtąd dzięki swej pracowitości stale awansuje zostając kierownikiem wydziału. Przynosi ze sobą świeży powiew młodzieńczej odwagi i bezkompromisowości w załatwianiu wielu zleżących spraw. Znakomity kpiarski dowcip i doskonała znajomość zagadnień technicznych torują mu drogę wśród zrutynizowania w załatwianiu spraw. Wydział zaczyna oddychać. Widzi, że ma opiekę i że postulowane przez załogę tematy nie są odfajkowane, lecz ich pryncypał znajduje odpowiedzialnych i zmusza do załatwienia postulatów. Załoga zaczyna mu pomagać. Plany produkcyjne wychodzą rytmicznie (csus OT. Alga). Rywalizacja między dwoma wydziałami montażowymi zaczyna przynosić owoce w postaci zrównania poziomów. To bezspornie uważamy wszyscy za sukces. Jest on tymbardziej cenny, że po długim produkowaniu „Neptuna” załoga bardzo ciężko przedstawiała się na produkcję OT. Zefir, Alga, Atol, rezygnując z wielu ciężących przyzwyczajęń.

Wydziały tłoczni i galwanizerni pozostają w ścisłej wzajemnej kooperacji i zależności. Ob. Maniecki, kier. tłoczni dla każdego znajdzie chwilę czasu aby przystanąć porozmawiać, wysłuchać bolączek. Szczególnie pleć nadobna z sympatią obserwuje barczystą sylwetkę kręcącą się między prasami i obrabiarkami w tłoczni. Tutaj pracuje jeden z najstarszych pracowników zakładu ob. Dziombowski. Minęły bezpowrotnie czasy, kiedy nad ustawieniem na prasach różnych skomplikowanych przyrządów trzeba było długo debatować, przymierzać itp. Teraz ob. Dziombowski i inni znają na pamięć wszystkie kruczki swoich maszyn. Jest to bardzo ważne, bo po długim okresie eksploatacji maszyna jak człowiek ma swoje przywary i skłonności. Gwoli sprawiedliwości to jednak chyba najwyższy czas, aby urządzenia o największej liczbie złych skłonności wymienić na nowe.

Produkcję w świat wypuszcza Dział Zbytu. Umiejętnie kreci kranem dozującym ob. Jaźwiński, szef tego działu. Czasem gdy rynek jest „zatłoczony” odbiornikami, trzeba dobrze się namartwić, aby znaleźć iakaś halę sportową lub świetlicę dla odstawienia nadmiaru produkcji. Potem ni stąd ni zowąd magazyny się opróżniają i tylko poszczególne ZURiTy zacierają ręce, że na ich



pierwszy zew fabryka potrafi przysłać odbiorniki, które klienci z powodu np. olimpiady gwałtownie rozkupują.

Zdajemy sobie sprawę, że niniejsze kronikarskie wspomnienia są na przestrzeni dziesięciolecia znikomym fragmentem faktów, jakie miały miejsce, że nie pokazują wszystkich i wszystkiego co wpłynęło na dobroć zakładu. Niech nam darują Ci, których nie wymieniliśmy z nazwiska a przede wszystkim cała załoga, która przecież włożyła największy wkład pracy. O nich chcemy mówić w następnym rozdziale naszego biuletynu.

Na pewno najlepszą formą wspomnień są nasze codzienne osobiste spotkania, gdzie na bieżąco odwołując się do historii zakładu, omawiamy nasze sprawy. Wybaczcie jeżeli nie opisaliśmy tego, co Waszym zdaniem powinno być tutaj znaleźć. Oczywiście jest, że i wielostronicowa księga byłaby za mała dla wspomnień jednego człowieka a coś dopiero wszystkich.

A więc do następnego dziesięciolecia!

K r o n i k a r z



DANE O ROZWOJU WYNAŁAZCZOŚCI W DZIESIĘCIOLECIU GZR T-18

| Treść | 1959 | 1960 | 1961 | 1962 | 1963 | 1964 | 1965 | 1966 | Razem |
|-------------------------------------|------|------|------|------|-------|------|------|------|-------------|
| Ilość zgłoszonych projektów | 33 | 77 | 32 | 109 | 265 | 246 | 190 | 166 | 1118 |
| Ilość zastosowanych w produkcji | 13 | 32 | 18 | 23 | 119 | 107 | 118 | 68 | 498 |
| Wypłacono wynagr. twórcom | 7 | 30 | 26 | 31 | 172 | 338 | 489 | 319 | 1.412 tys. |
| Uzyskane efekty z proj. zrealiz. | 53 | 200 | 260 | 527 | 3.000 | 7460 | 4347 | 4160 | 20.027 tys. |
| Ilość uzyskanych wzorców użytkowych | — | — | — | — | 1 | 2 | — | — | 3 |
| Ilość uzyskanych patentów | — | — | — | 1 | — | — | 3 | 3 | 7 |
| Liczba racjonalizatorów | 17 | 38 | 24 | 70 | 135 | 138 | 112 | 101 | 207 |

Najbardziej aktywni racjonalizatorzy, którzy zostali odznaczeni odznakami:

1. Zasłużony Racjonalizator Produkcji

Ob. Jan Król bryg. następnie mistrz, obecnie kier. sekcji wynalazczości, aktywny racjonalizator od 1959 r.

2. Racjonalizator Produkcji

1. Ob. Stanisław Dziąbowski bryg. wydz. PWD, aktywny racjonalizator od 1960 r.
2. Ob. Robert Grabowski, bryg. PWD.
3. mgr inż. Zenon Grzelak, autor wzoru użytkowego stosowanego w produkcji OT Pegaz, Fala, Neptun.
4. Ob. Edward Kostro, mistrz regeneracji przyrządów, aktywny racjonalizator od 1963 r.

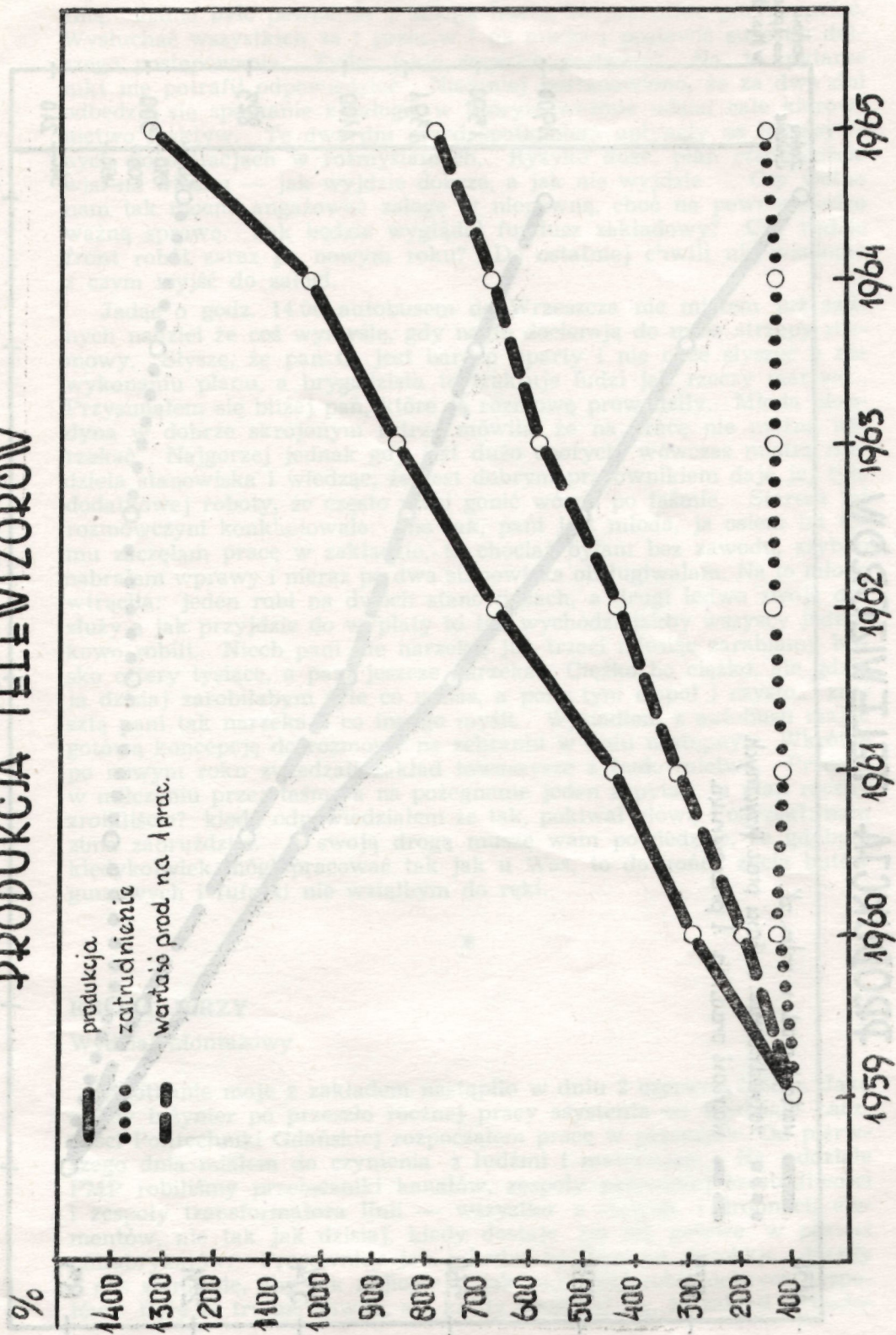
3. Przewodzący racjonalizatorzy ostatnich lat

1. Ob. Jarosław Sztelwander, mistrz wydz. PWD.
2. Ob. Józef Popek, ślusarz TN
3. Ob. Józef Dejk „ TN
4. mgr inż. Jerzy Cołojew TK
5. mgr inż. Zenon Zdybel TK

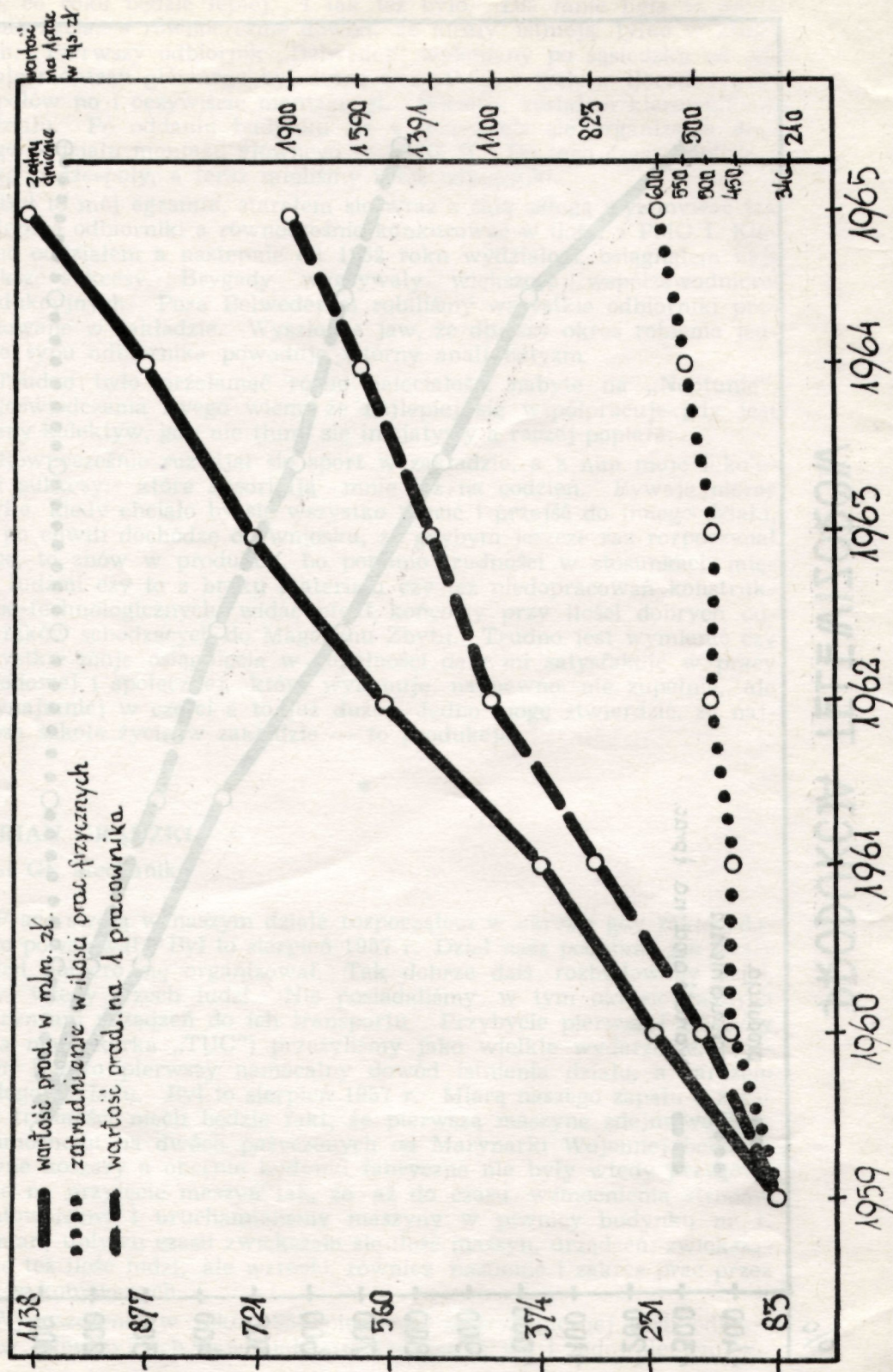
Najważniejszym z dotychczas opracowanych projektów dającym najwyższe efekty organizacyjno-ekonomiczne jest wynalazek: „Piętrowa taśma odbiorników telewizyjnych”, którego twórcami są:

Ob. Czesław Godlewski
mgr inż. Andrzej Chmielewski
mgr inż. Józef Wynimko

PRODUKCJA TELEWIZORÓW

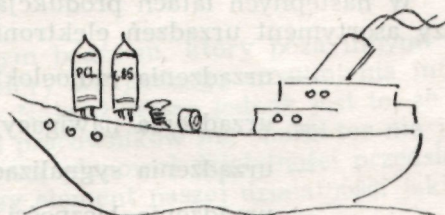


PRODUKCJA TELEWIZORÓW



Tendencje rozwojowe zakładu

Dynamiczny rozwój floty handlowej i rybackiej stwarza wzrastające zapotrzebowanie na elektroniczną aparaturę morską. Wielki postęp w gospodarce morskiej sprawił, że nowoczesny statek to nie tylko kadłub napędzany silnikiem. Jest w nim coraz więcej niezmiernie skomplikowanych urządzeń, służących do łączności ze światem, gwarantujących bezpieczeństwo życia ludzi na morzu i powierzonych ładunków oraz ułatwiających pracę marynarzy i rybaków. Elektronika w technice okrętowej, radiokomunikacji i radionawigacji morskiej odgrywać będzie coraz to większą rolę z uwagi na silną konkurencję między flotami różnych krajów, wzrost liczby statków i ich szybkości a w związku z tym wzrost niebezpieczeństwa żeglugi i liczby kolizji. Przed polskim przemysłem elektronicznym stoi więc trudne zadanie, które polegać będzie na realizacji szerokiego programu rozwoju elektroniki morskiej. Kompleks regionalny w jakim zlokalizowane są Zakłady T-18 jest ściśle związany z gospodarką morską.



Już w tej chwili możemy powiedzieć, że żegluga i przemysł stoczniowy kształtować będą przyszły profil produkcyjny zakładu, który obok Przedsiębiorstwa Państwowego Morska Obsługa Radiowa Statków „Mors” stanie się w przyszłości największym producentem morskich urządzeń elektronicznych. Nie będzie to produkcja łatwa, zważywszy że urządzenia te muszą spełniać ostre wymagania co do wytrzymałości mechanicznej i wpływu warunków klimatycznych. Próbę owych wymagań przeszło już pierwsze urządzenie, wyprodukowane w ubiegłym roku przez zakłady T-18. Była nim przenośna radiostacja szalupowa, która musiała wytrzymać wstrząs spowodowany zrzuconiem jej do wody z wysokości 10 m. Koncentracja produkcji urządzeń elektroniki morskiej w zakładach T-18 będzie przebiegać równolegle z koncentracją produkcji odbiorników telewizyjnych poza zakładami T-18. Całkowite wygaśnięcie produkcji odbiorników w tych zakładach nastąpi w latach 1971-1972. Proces ten będzie przebiegać stopniowo w miarę intensyfikacji produkcji morskiego sprzętu elektronicznego jak również produkcji innych urządzeń naziemnych.

Zmniejszenie produkcji telewizorów w latach 1966-1970

| Lata | 1966 | 1967 | 1968 | 1969 | 1970 |
|-----------|--------|--------|--------|-------|-------|
| Prod. OT. | 172000 | 158100 | 120000 | 80000 | 60000 |

Znaczna zmiana profilu produkcji nastąpi już w roku 1968, w którym zgodnie z opracowanym programem schodzić będą z produkcji duże urządzenia elektroniki morskiej, w tym głównie:

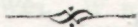
- przenośne radiostacje łodzi ratunkowych
- radiowe boje namiarowe
- automatyczne nadajniki pneumatycznych traw ratunkowych
- jachtowych nadajników sygnałów alarmowych
- odbiorników jachtowych.

Poza tymi urządzeniami produkowane będą unowocześnione wersje radiolączy do przekazywania programów telewizyjnych (radiolinie „Korab-4” i „Korab-4 S”) oraz inne urządzenia.

Zarówno morski sprzęt elektroniczny jak i radiolinie oparte będą na najnowocześniejszych rozwiązaniach światowej techniki, co pozwoli Zakładowi obok zaspokojenia potrzeb wewnątrz krajowych wyjść z tymi urządzeniami na eksport.

W następnych latach produkcją Zakładów T-18 objęty zostanie dalszy asortyment urządzeń elektroniki morskiej, obejmujący:

- urządzenia radioelektryczne
- urządzenia nawigacyjne
- urządzenia sygnalizacyjne
- urządzenia łączności wewnętrznej
- urządzenia inne.



Dobrze o nas mówili...

„GŁOS WYBRZEŻA”

- 12. 02. 64 ... o eksporcie radiolinii „Korab” do krajów RWPG i o nowoczesnej konstrukcji OT „Zefir”.
- 29. 03. 64 ... o wykonaniu planu kwartału przed terminem i zobowiązaniach z okazji XX lecia PRL”
- 4. 04. 64 ... z okazji Dnia Metalowca oceniano rangę przemysłu elektronicznego na Wybrzeżu”.
- 5. 05. 64 ... red. Z. Giedrońc rehabilituje „Neptuna” jako odbiornik najrządziej psujący się z telewizorów krajowych.
- 11. 05. 64 ... tow. Płasiński I sekr. KW PZPR mówi przed IV zjazdem Partii o zorganizowaniu ośrodka elektroniki morskiej na Wybrzeżu.
- 13. 05. 64 ... dziennik podkreśla zorganizowanie w Klubie „Dioda” wystawy literatury światopoglądowej — jako wzór dla innych klubów.

„WIECZÓR WYBRZEŻA”

- 22. 02. 64 ... o dorobku zakładu T-18 i nowoczesnych odbiornikach produkowanych w tym zakładzie.
- 19. 09. 64 ... notuje powstanie opracowań konstrukcyjnych z zakresu elektroniki morskiej jak radiostacja szalupowa, radiotelefon morski, aparat do nadawania automatycznego sygnałów SOS.

ZACHODNIA AGENCJA PRASOWA

- 14. 08. 64 ... — cykl artykułów na temat T-18 i wyprodukowania półmilionowego odbiornika.

Cała prasa krajowa podawała wypowiedzi inż. Pilarskiego dyr. ZPEiT który na VII Plenum KC PZPR pozytywnie ocenił działalność zakładu w aspekcie właściwej organizacji i wydajności pracy w zestawieniu z pozostałymi zakładami Zjednoczenia.

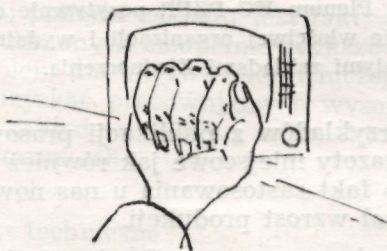
Podaliśmy kilka przykładów z publikacji prasowych. Na nasz temat zabierały głos i inne gazety miejscowe jak również prasa centralna. Sze-roko np. propagowano fakt zastosowania u nas nowych taśm dzięki któ-rym umożliwiony został wzrost produkcji.

Rokrocznie organizujemy u nas spotkania użytkowników naszych te-lewizorów. W czasie tych spotkań cieszących się dużą frekwencją zain-teresowanych, nagradzamy najciekawsze wypowiedzi wyciągając z cało-ści wnioski na przyszłość. Wypowiedzi te są nagrywane na taśmie i słu-żą do rozważenia wszystkich głosów przez naszych konstruktorów i tech-nologów. Dotychczasowe doświadczenia z takich spotkań przekonały nas o celowości takiego kontaktu z klientami i będziemy je nadal prakty-kowali. W minionym dziesięcioleciu zorganizowaliśmy kilka wystaw po-święconych dorobkowi zakładu i postępowi w dziedzinie techniki i ra-

cjonalizacji. Wystawy te były licznie odwiedzane przez społeczeństwo Wybrzeża i miały dobrą prasę.

Osobnym rozdziałem są listy naszych klientów, których rocznie przychodzi do zakładu ok. 2.000. Większość tych listów dotyczy próśb o części których nie można dostać na rynku.

Piszą do nas ludzie prości wykształceni. Z charakteru pisma wynika która ręka bardziej przyzwyczajona jest do pióra a komu pisanie przychodzi z trudnością. Szczególnie mile są dla nas wypowiedzi ludzi prostych przysyłane z różnych zapadłych miejscowości. Z uczciwością zwierają się nam z kłopotów ze swoimi „magicznymi skrzynkami”. Każdy list w naszym rejestrze ma przypiętą odpowiedź. Uważamy, że powinniśmy każdemu doradzić czy pomóc. Niektóre listy mają charakter spontanicznych podziękowań dla całej załogi jak np. list klienta który podkreśla, że jego odbiornik „grał bez żadnej naprawy” od grudnia 1959 do lutego 1966 r. i prosi o złożenie całej załodze życzeń produkowania wszystkich takich telewizorów. Są listy z pretensjami o źle wykonane naprawy. Pisze do nas klient który doświadczył naprawy swego odbiornika przez „puknięcie trzy razy pięścią w skrzynkę” po którym to zabiegu pokazała się wizja i fonia a odbiornik uznano za naprawiony. „Za każdym razem stosuję teraz ten zabieg ale to chyba nie jest metoda” pisze dalej nasz klient. Z krytycyzmem do własnej roboty odnosi się pewien niezadowolony z nas klient i życzy nam „abyśmy chodzili w takich butach które pochodzą z jego fabryki) jakie robimy telewizory”. Obserwujemy zainteresowanie naszymi wyrobami i każda wzmianka w prasie o ukazaniu się nowego odbiornika powoduje wiele listów i telefonów zainteresowanych. Uważamy kontakt listowny z naszymi klientami za bardzo miarodajny, poprostu rodzaj nierozpisanej ankiety o popycie i podaży. Wyciągamy wnioski pomagające nie tylko przy dystrybucji ale również mające wpływ na poprawę jakości sprzętu we wskazanych nam przypadkach. Mamy nadzieję, że w następnym dziesięcioleciu będziemy mieli jeszcze większą liczbę listów wyrażających się z uznaniem o naszych wyrobach.



Ludzie X-lecia...

Każda okazja a tymbardziej taka, która jest unikalną i niepowtarzającą się, a więc 10 rocznica powstania Gdańskich zakładów zmusza do spojrzenia wstecz i refleksji. Zakład został odpowiednią Uchwałą powołany do życia w 1957 roku. Określono też jego charakter i rodzaj przyszłej produkcji. Z tym momentem przystąpili do pracy ludzie. Nowy zakład o nowym i zupełnie nieznanym dotychczas profilu produkcji spowodował olbrzymie zainteresowanie na rynku pracy szczególnie wśród kobiet. Wprawdzie nieznane były jeszcze perspektywy rozwoju plac, jak również brak było rozeznania wśród chętnych do podjęcia pracy w T-18 o przyszłych wymogach. Jednak chętnych do podjęcia ryzyka było bardzo wielu. Sił i możliwości swoich skonfrontować z wymogami produkcji próbowano u nas w okresie X-lecia bardzo dużo osób. Ogółem angaż podpisano do 31. XII. 1966 6.531 osób, zatrudnienie faktyczne wynosi 1.793 osoby, czyli z wszystkich zaangażowanych pozostało w zakładzie 27,5%. Przeciętnie w okresie X-lecia na jedno stanowisko pracy angażowaliśmy prawie 4-ch pracowników. Taka płynność pozornie sugeruje, że przeciętny staż pracy wynosi u nas tylko 2,5 roku. W praktyce na szczęście tak nie jest, ponieważ istnieje z każdym rokiem zwiększająca się grupa pracowników o coraz dłuższym stażu pracy i tak:



do dziś dnia pracują zatrudnieni w roku:

| | fizyczni | umysłowi | razem |
|---------|----------|----------|-------|
| 1957 | 20 | 34 | 54 |
| 1958 | 156 | 93 | 249 |
| 1959 | 111 | 61 | 172 |
| Ogółem: | 287 | 188 | 475 |

Powyższe dane w zdecydowany sposób udowodniły, że grupa ludzi, którzy związali na stałe swoje losy z zakładem jest bardzo liczna. Oceniając płynność kadr należy mieć na względzie, że powstawaniu nowego zakładu zawsze towarzyszy zjawisko podejmowania pracy przez grupę tzw. „wędrujących fachowców” którzy po ujawnieniu swoich pseudo-kwalifikacji bądź sami zmieniają pracę, bądź też kierownictwa zakładów dopomagają im w tym. W naszym zakładzie wystąpiły ponadto takie czynniki jak stały wzrost zatrudnienia będący wynikiem systematycznego rozszerzania produkcji. Pociąga to za sobą konieczność ciągłego poszukiwania fachowców, których na wybrzeżu nie ma tylu, ażeby pokryć w całej rozciągłości zapotrzebowanie. Równocześnie elektronika jest tą dziedziną wytwarzania, która powstała razem z naszym zakładem a więc fachowców kształciliśmy my i na naszych fachowcach od lat opiera swój rozwój Gdański Oddział ZURiT.

Nie bez znaczenia pozostaje również fakt, że na ogólną liczbę 1793 zatrudnionych 822 osoby to kobiety a więc 45,8%. Jesteśmy zatem zakładem zfeminizowanym. Czynnikiem ten ma olbrzymie znaczenie w polityce gospodarczej Wybrzeża gdyż ułatwia rozwiązanie problemu zatrudnienia kobiet w skali województwa.

Pracuje u nas wiele małżeństw. Wygląda to ciekawie, bo aktualnie jest zatrudnionych 72 małżeństwa w liczbie tej 50 małżeństw skojarzyło się już w okresie pracy w T-18. Jesteśmy zatem młodą załogą tak w sensie stażu produkcyjnego jak i w dosłownym sensie. Niestety nie możemy przedstawić perspektyw dalszego rozwoju zjawiska, gdyż nasze dane statystyczne nie wkroczyły jeszcze w tę dziedzinę życia. Sądząc jednak z wypowiedzi opinii publicznej i własnych doświadczeń a także znanej powszechnie urody naszych pań niewiele z nich ma szanse zachowania w dłuższym okresie czasu stanu panieńskiego. Ustabilizowanie załogi, które aktualnie jest jednym z naczelných zadań zakładu wiąże się bezpośrednio ze wzrostem płac, gdyż ten czynnik stanowi podstawę do nieprzerwanej pracy. Wzrost płac jeżeli ma być realizowany w sposób systematyczny musi wynikać z dwóch zasadniczych a zarazem warunkujących się wzajemnie czynników.

1. systematycznego wzrostu produkcji tak pod względem ilościowo-wartościowym jak i pod względem jakościowym.
2. Musi wynikać ze wzrostu kwalifikacji, które spełniają warunki podnoszenia wydajności i poprawy jakości produkcji.

Zakład problem ten rozwiązał w następujący sposób.

— Uruchomiliśmy stałe źródło dopływu kadr wykwalifikowanych w postaci Przyszkolowej Szkoły Zawodowej. Szkołę opuściło już 138 absolwentów w liczbie tej 116 absolwentów to radiomechanicy, natomiast pozostałe 22 osoby uzyskały specjalność mechaniczną. Aktualnie 128 absolwentów podjęło już pracę zgodnie z uzyskanymi kwalifikacjami. Rozwój szkolnictwa przyszkolowego przewiduje uruchomienie już w niedługim czasie (tj. wrzesień 1967) Technikum przyszkolowego. Pozwoli to na uzupełnienie wykształcenia nie tylko absolwentom szkoły przyszkolowej ale i pozostałym pracownikom, którzy nie posiadają pełnego wykształcenia średniego. Uzupełnianie kwalifikacji fachowych jest wymaganiem nie tylko współczesnej techniki ale i współczesnego człowieka, który aby nie pozostać w tyle musi nadążać za jej rozwojem. Niewiele jest jeszcze w Polsce zakładów produkcyjnych, które z takim rozmachem jak Gdańskie Zakłady Radiowe prowadzą szkolenie załogi. Atmosfera jaką wytworzyliśmy wokół uczących się musiała dać pozytywne wyniki.

Pracownicy nasi stykając się z przychylnym stosunkiem kierownictwa zakładu do uczących się podejmują naukę, gdyż rozumieją, że dla dobrych fachowców i płaca zatrudnienie nie przedstawiają problemu. Rezultatem tej odważnej polityki zakładu jest fakt, że w chwili obecnej 464 osoby na 1793 zatrudnionych uzupełniają wykształcenie. Jest to niewątpliwie poważny problem dla aktywu kierowniczego zakładu, ale idąc tylko tą drogą można uzyskać pracowników o wysokich kwalifikacjach i na stałe związanym z zakładem. Według specjalności pracownicy uczą się na następujących kierunkach:

| | | |
|-------------------------|--------------------------|-----------|
| I. Wyższe uczelnie | | |
| | techniczne | 54 osoby |
| | ekonomiczne | 12 „ |
| | inne | 5 „ |
| II. Średnie | | |
| | Techniczne i ekonomiczne | 83 „ |
| | ogólne | 27 „ |
| III. Kursy mistrzowskie | | 84 „ |
| IV. Zawodowe | | 5 „ |
| Razem | | 464 osoby |

Po ukończeniu szkół zasila oni kadre techniczno-ekonomiczną i zawodową naszego zakładu. Kadra techniczno-ekonomiczna jaką posiadamy stanowi główny motor napędowy produkcji. Jej stały wzrost ilościowy i jakościowy stanowi podstawę rozwijania nowych metod wytwarzania i nowych metod zarządzania niezbędnych do osiągnięcia dobrobytu całego społeczeństwa. Zatrudniamy obecnie 120 pracowników z wyższym wykształceniem w tym: 107 inżynierów, 8 ekonomistów, 5 pracowników i innymi specjalnościami. Średnie wykształcenie jest reprezentowane przez 182 techników z tego 38 na etatach pracowników fizycznych, 49 ekonomistów oraz 196 z ogólnokształcącym i innymi specjalnościami.

Kwalifikacje załogi są więc tym bodźcem, który poza innymi przyczynia się do wytworzenia atmosfery wzajemnego zrozumienia interesu produkcji i interesu pracownika. Najważniejsze jednak jest to, że szkolenie i uzupełnianie wiedzy przez pracowników ma charakter nie jednorazowej akcji, lecz stanowi kierunek planowej działalności przedsiębiorstwa i to jest chyba najważniejszy element naszej działalności jaki udało się nam w ciągu 10 lat istnienia zakładu.

Stefan Kąderek

★

Piszą o sobie i swojej pracy...

KOPCIUCH RYSZARD

Wydział Montażowy

Pracę w naszym zakładzie rozpocząłem 2-go stycznia 1959 r., po odbyciu służby wojskowej. Fakt rozpoczęcia pracy w tej dziedzinie nie wiązał się w zasadzie z moimi zainteresowaniami. Sprawił to raczej czysty przypadek. Wstępując po raz pierwszy na teren zakładu nie miałem w ogóle sprecyzowanych nawet w ogólnych zarysach wiadomości o nim. Duży pusty dziedziniec nie wywoływał obrazu — twórcy odbiorników telewizyjnych. Napis na rozhuśtanej bramie opiewał wyraźnie „Zakłady Radiowe T-18”. Byłem święcie przekonany, że produkuje się tu odbiorniki radiowe. Dział Kadr skierował mnie na produkcję podzespołów (dawny wydział PMP). Nie mając pojęcia w ogóle o elektronice rozpocząłem pracę w rozdzielni. Naprawdę nie rozróżniałem oporu od kondensatora. Przy obecnym stanie wiadomości o odbiorniku TV nie wstydzę się do tego przyznać. Zacząłem więc od podstaw. Angaż opiewał na II grupę zaszeregowania. Kierownikiem wydziału PMP był obecny Szef Produkcji inż. Gajda. Liczyłem detale, nosiłem gotowe podzespoły do rozdzielni i zarabiałem ok. 800 zł. W duchu zazdrościłem tym w białych fartuchach z produkcji. Poprosiłem kierownika o umożliwienie przejścia do produkcji. Obiecał, słowa dotrzymał i od tej pory do chwili obecnej darzę Go zaufaniem bardzo dużym, mimo wielu sprzecznych o nim opinii. Ale jeszcze się taki nie narodził, co by ludziom dogodził. Na dzień 1-go Maja w nagrodę za dobrą pracę otrzymałem przeszeregowanie do IV grupy. Od 1-go czerwca rozpocząłem pracę przy strojeniu zespołu p. cz. B-8. Pracowali tu już starzy pracownicy — „wygi” mający za sobą conajmniej rok pracy.

Byłem zupełnie zielony, bałem się prądu, odpowiedzialności za powierzony drogi sprzęt. Z biegiem upływających miesięcy przyszła wprawa, doświadczenie.

Z kolei stroję zespół p. cz. N-8. W roku 1960 piszę podanie o przyjęcie mnie w szeregi partii. I tu właściwie zaczyna się moja praca społeczna w zakładzie. W połowie roku 1961 zwracam się do kierownika z prośbą o umożliwienie mi przejścia na strojenie główne odb. „Neptun”. Pod koniec roku 61 rozpoczynam pracę w brygadzie ob. Gołąbka (pracuję z nim do chwili obecnej). Zdałem w międzyczasie egzamin na V-tą grupę. Nie pamiętam w tej chwili dokładnie roku wybudowania pierwszej nowej hali. Ale pamiętam wzruszenie kiedy po jej ukończeniu wstąpiłem w jasne ściany z zieloną podłogą. Taśma „Neptuna” cudacznie rozpięta była po całej hali. Nie wiem czemu, ale konstrukcja taśmy, wózków i jej rozmieszczenia przypominała mi zawsze mały czołg czy raketę w wesołym miasteczku, który trzeba było wepchnąć do samej góry. Żał było patrzeć na tyle wolnego miejsca. Prawie na środku dziedzińca fabrycznego stała pod lipą budka z kielbasą, bułkami i piwem. Gdzie te czasy, gdy podczas przerwy widziało się amatorów masłowego jasnego. Powstała druga piękna hala. Wiedziałem już wówczas z całą pewnością, że z zakładem nie rozstanę się nigdy. Ogromnie przyjemnie jest przeświadczenie o przydatności w gronie współpracujących ludzi. W roku 1961 wstępuję w związek małżeński z ówczesną koleżanką pracującą w KT. Mamy teraz 4,5-letnią Kasię. W roku 1963 otrzymuję w zakładzie pożyczkę bezzwrotną w wysokości 15.000 zł na wkład do spółdzielni mieszkaniowej. W międzyczasie w swojej brygadzie zostałem Mężem Zaufania a w kilka miesięcy później II-gim brygadziście. W roku 1965 na zakończenie produkcji OT „Neptun” otrzymałem dyplom za dobrą pracę. Zapomniałem wspomnieć, że zostałem jeszcze podczas produkcji „Neptuna” członkiem Rady Oddziałowej Nr 4 a później jej przewodniczącym. Funkcję tę pełniłem do stycznia roku 1957. W roku 1966 zostałem wybrany do Egzekutywy Kom. Zakładowego PZPR. Droga pracy społecznej w warunkach pełnego zaangażowania pracą zawodową jest bardzo trudn. Odbiło się to wyraźnie na moim zdrowiu. Jestem w tej chwili poważnie chory na żołądek.

Z perspektywy czasu przyjemnie jest spojrzeć wstecz na rozwój zakładu, z którym związałem się bez reszty. To daje pełną satysfakcję dobrze wykonanej pracy.



BOGDAN ADLER

Produkcja

Telefon bez przerwy dzwoni w Komitecie Zakładowym. Przychodzą indywidualni rozmówcy, a nie brakło także zbiorczych delegacji. Wszyscy poruszali ten sam problem — praca w godzinach nadliczbowych. Moi rozmówcy twierdzili, że zimą trudne warunki dojazdu i choroby, że nie mają życia prywatnego itd. Niektórzy twierdzili, że ludzie pracę przerwą. Nie było rady, zwołałem aktyw partyjny i przedstawiłem konflikt. Z jednej strony koniec roku i dążenie zakładu do wykonania planu, z drugiej strony zmęczona załoga i nadchodzące święta. Dyskusja trwała długo i nic konkretnego nie przyniosła. Towarzysze mieli zdania podzielone. Jedni twierdzili, że istnieje realna szansa wykonania planu i teraz gdy już jesteśmy na finiszu nie godzi się wycofywać, inni mówili, że lada moment zaopatrzenie może plan położyć — wystar-

czy że któryś samochód utknie w zaspach śnieżnych i plan diabli wezmą. Jedno było pewne, że z załogą trzeba bezpośrednio porozmawiać. Wysłuchać wszystkich za i przeciw i na miejscu postawić sugestie dalszego postępowania. Tylko jakie sugestie postawić? Na to pytanie nikt nie potrafił odpowiedzieć. Niemniej postanowiono, że za dwa dni odbędzie się spotkanie z załogą, w którym weźmie udział całe kierownictwo i aktyw. Te dwa dni przed spotkaniem upłynęły na intensywnych konsultacjach w rozmyślaniach. Ryzyko duże, plan rzeczywiście wisi na włosku — jak wyjdzie dobrze, a jak nie wyjdzie. Czy wolno nam tak mocno angażować załogę w niepewną, choć na pewno bardzo ważną sprawę. Jak będzie wyglądał fundusz zakładowy? Czy będzie front robót zaraz po nowym roku? Do ostatniej chwili nie wiadomo z czym wyjść do załogi.

Jadąc o godz. 14.00 autobusem do Wrzeszcza nie miałem już żadnych nadziei że coś wymyślę, gdy nagle docierają do mnie strzępy rozmowy. Słyszę, że pan G. jest bardzo uparty i nie chce słyszeć o nie wykonaniu planu, a brygadzysta to traktuje ludzi jak rzeczy martwe... Przysunąłem się bliżej pań, które tą rozmowę prowadziły. Młoda blondyna w dobrze skrojonym futrze mówiła, że na pracę nie można narzekać. Najgorzej jednak gdy jest dużo chorych, wówczas mistrz rozdziela stanowiska i wiedząc, że jest dobrym pracownikiem daje jej tyle dodatkowej roboty, że często musi gonić wózek po taśmie. Starsza jej rozmówczyni konkludowała: „no tak, pani jest młoda, ja osiem lat temu zaczęłam pracę w zakładzie, to chociaż byłam bez zawodu, szybko nabrałam wprawy i nierzaz po dwa stanowiska obsługiwałam. Na to młoda wtrąciła: jeden robi na dwóch stanowiskach, a drugi ledwo swoje obsłuży a jak przyjdzie do wypłaty to tak wychodzi jakby wszyscy jednako robili. Niech pani nie narzeka, już trzeci miesiąc zarabiamy blisko cztery tysiące, a pani jeszcze narzeka. Ciężko bo ciężko, ale gdzie ja dzisiaj zarobiłabym tyle co u nas, a poza tym ciepło i czysto... zresztą pani tak narzeka a co innego myśli. Wsiadłem z autobusu mając gotową koncepcję do rozmowy na zebraniu w dniu następnym. Wkrótce po nowym roku zwiedzali zakład towarzysze z budownictwa. Przeszli w milczeniu przez taśmę a na pożegnanie jeden zapytał: a plan roczny zrobiliście? kiedy odpowiedziałem że tak, pokiwał głową i odrzekł: nam zima zabruździła. A swoją drogą muszę wam powiedzieć, że gdybym kiedykolwiek mógł pracować tak jak u Was, to do końca życia butów gumowych i fufajki nie wziąłbym do ręki.

★

KRUPA JERZY

Wydział Montażowy

Spotkanie moje z zakładem nastąpiło w dniu 2 czerwca 1958 r. Jako młody inżynier po przeszło rocznej pracy asystenta na Wydziale Łączności Politechniki Gdańskiej rozpocząłem pracę w przemyśle. Od pierwszego dnia miałem do czynienia z ludźmi i materiałem. Na oddziale PMP robiliśmy przełączniki kanałów, zespoły pośredniej częstotliwości i zespoły transformatora linii — wszystko z małych i drobnych elementów, nie tak jak dzisiaj, kiedy dostaje się już gotowe w postaci półfabrykatów. Pracownicy jak i kadra byliśmy na dorobku. Każdy z nas starał się, aby jak najlepiej i jak najwięcej robić dobrych zespołów. Były to trudne chwile, ale każdy pocieszał się, że zakład w budo-

wie, co roku będzie lepiej. I tak też było. Dla mnie była to dobra szkoła życia, a równocześnie dowód, że ideały istnieją tylko w książkach. Pierwszy odbiornik „Belweder” wykonany po sąsiedzku na oddziale montażu głównego był dumą wszystkich i tych w tłoczni i podzespołów no i oczywiście montażu gł. Wkrótce zostałem kierownikiem oddziału. Po oddaniu budynku Nr 4 rozpoczęła się organizacja drugiego oddziału montażu głównego — PMG II. Do tego czasu robiliśmy tylko podzespoły, a teraz mieliśmy robić odbiorniki.

Był to mój egzamin, starałem się wraz z całą załogą wykonywać jak najlepsze odbiorniki a równocześnie konkurować w ilości z PMG I. Kierując oddziałem a następnie od 1962 roku wydziałem, osiągnąłem największe sukcesy. Brygady wygrywały większość współzawodnictw produkcyjnych. Poza Belwederem robiliśmy wszystkie odbiorniki produkowane w zakładzie. Wyszło na jaw, że dłuższy okres robienia jednego typu odbiornika powoduje wtórny analfabetyzm.

Trudno było przełamać różne naleciałości nabyte na „Neptunie”. Z doświadczenia swego wiem, że najlepiej się współpracuje gdy jest zgrany kolektyw, gdy nie tłumi się inicjatywy a raczej popiera.

Równocześnie rozwijał się sport w zakładzie, a z nim moje i kolegów sukcesy, które absorbują mnie też na codzień. Bywają nieraz chwile, kiedy chciało by się wszystko rzucić i przejść do innego działu, ale po chwili dochodzę do wniosku, że gdybym jeszcze raz rozpoczynał pracę, to znów w produkcji, bo pomimo trudności w stosunkach między ludźmi czy to z braku materiału czy też niedopracowań konstrukcyjno-technologicznych, widać efekt końcowy przy ilości dobrych odbiorników schodzących do Magazynu Zbytu. Trudno jest wymienić czy wszystkie moje osiągnięcia w zupełności dały mi satysfakcję w pracy zawodowej i społecznej, którą wykonuję na pewno nie zupełnie, ale przynajmniej w części a to już dużo. Jedno mogę stwierdzić, że najlepsza szkoła życia w zakładzie — to produkcja.

★

MARIAN GRADZKI

Dział Gł. Mechanika

Pracę swoją w naszym dziale rozpocząłem w okresie gdy zakład dopiero powstawał. Był to sierpień 1957 r. Dział nasz podobnie jak i cały zakład dopiero się organizował. Tak dobrze dziś rozbudowany dział, liczył wtedy trzech ludzi. Nie posiadaliśmy w tym okresie żadnych maszyn ani urządzeń do ich transportu. Przybycie pierwszej maszyny (była nią tokarka „TUC”) przeżyliśmy jako wielkie wydarzenie, a bo wiem był to pierwszy namacalny dowód istnienia działu, a zarazem i całego zakładu. Był to sierpień 1957 r. Miarą naszego zapału a zarazem trudności niech będzie fakt, że pierwszą maszynę zdejmowaliśmy z samochodu na dwóch pożyczonych od Marynarki Wojennej belkach. Dawne koszary a obecnie budynki fabryczne nie były wtedy przygotowane na przyjęcie maszyn tak, że aż do czasu wzmocnienia stropów montowaliśmy i uruchamialiśmy maszyny w piwnicy budynku nr 1. W miarę upływu czasu zwiększała się ilość maszyn, urządzeń, zwiększała się też ilość ludzi, ale wzrosło również nasilenie i zakres prac przez nas wykonywanych.

Wypuszczenie w roku 1958 pierwszej technologicznej serii odbiorników telewizyjnych nappełniało nas radosną dumą i zadowoleniem, al-

bowiem był to sukces zakładu ale też i w dużej mierze sukces i ukoronowanie prac naszego działu.

Drugim moim największym przeżyciem tamtego okresu była w roku 1959 akademia z okazji 22 Lipca, na której na wniosek dyrekcji i rady zakładowej Rada Państwa w dowód uznania za trud i pracę włożoną w powstanie i rozbudowę zakładu odznaczyła mnie Brązowym Krzyżem Zasługi.

Najtrudniejszy prawie pionierski okres prac naszego działu mieliśmy za sobą. Zmieniły się wtedy metody pracy, przybyło urządzeń tak koniecznych do rozładunku maszyn, ale ilość prac naszego działu zwiększyła się równomiernie. Zakład rozbudowywał się i modernizował. W roku 1960 ukończono budowę tak potrzebnego budynku nr 6. Przeprowadziliśmy wtedy maszyny tłoczni znajdujące się do tej pory w baraku, narzędziownię i częściowo produkcję do nowego budynku. Wszystko to prawie bez przerw w produkcji, tak że maszyny ledwie dostarczone były zaraz instalowane i gotowe do pracy. Trzeba tu podkreślić duch koleżeńskości, zrozumienia i duże zgranie jakie łączyło ludzi z kierownictwem naszego działu, co nie pozostawało bez wpływu na małą awaryjność i ciągłość produkcji całego zakładu. W swoim zawodzie pracuję już 38 lat z czego ostatnie 10 lat w naszym zakładzie. Były to może nieraz i ciężkie ale dobre lata i cieszę się, że mogłem je przeżyć pracując w tak zgranym kolektywie.

★

JAN KRÓL

Rok czasu upłynęło od chwili wyjazdu na kurs telewizyjny zorganizowany dla oficerów rezerwy przy WZT T-16 w Warszawie. W GZR trwa jeszcze gorączkowa praca z remontami i adaptacją budynków do potrzeb produkcji. Przyjechałem na kilka dni do Gdańska i zajrzałem do GZR T-18. Szef Produkcji mgr inż. Łacwik zobaczywszy mnie uradowany powiedział: „kol. Król dobrze się złożyło, że wpadliście do nas. Właśnie przygotowaliśmy wniosek o przeniesienie Was do Gdańska z dniem 15. 01. 58 r., przy okazji zabierzecie go do T-16”. Bardzo się ucieszyłem, że nareszcie będę mieszkał z rodziną i pracował w Gdańsku. 17. 01. 58 r. otrzymałem w T-18 angaż na brygadzystę montażu zespołu B-3 (przełącznik kanałów). Inż. Gajda kier. działu zaprowadził mnie do zorganizowanej częściowo grupy ludzi i przedstawił jako brygadzystę. Popatrzyłem na załączek tej brygady 5 kobiet, Barańska Eleonora, Kawczyńska, Rudzińska, Rutkowska i Lelonek, a w drugim pomieszczeniu dwóch mężczyzn Cz. Markiewicz i J. Klewido obydwaj w czapkach na głowie twierdząc, że im włosy na oczy opadają i nie mogą bez czapek pracować. Na drugi dzień koledzy mogli pracować bez czapek, bo włosy im nie przeszkadzały — zrobili tak jak im poradziłem. Po krótkim poznaniu stwierdziłem, że przyszli pracownicy brygady widzieli już wiele detali w magazynie u ob. Mackiewicza z tym tylko, że nazywali je po swojemu „wichajster” albo „cudeńko”. Jedynym akcentem trafnie określonym to była lampa. Co kilka dni pojawiały się nowe pracownice i już pokaźniejsza jak Kazimiera Barańska, H. Kaczmarek, Kijanka chociaż trafiała się i mniejsza np. H. Łagowska (inne już dzisiaj nie pracują u nas). Wszystkie następne pracownice nie tylko że nie znały, ale nawet nie widziały jeszcze żadnych detali.

Po kilku dniach był już cały komplet brygady 16 osób i ten skład miał rozpocząć pierwszą produkcję. Trudno dziś mówić ile pracy kosztowało rozpoczęcie tej produkcji. Ci pierwsi pracownicy musieli nauczyć się wszystkich czynności związanych z wyprodukowaniem zespołu i to w sposób bardzo prymitywny. Do pierwszych 300 sztuk zespołów często przewody i odizolowywano je nożyczkami. Montowano podstawki lampowe — łączówki, lutowano przegrody w zespole i trymery, montowano bębny itp. Produkcja ruszyła. Pierwszego dnia wykonano 13 sztuk zespołów, jednak wszyscy pracownicy nalegali, żeby do raportu ująć 12 a jeden zespół pozostawić na dzień następny, 13-tką nie możemy zaczynać — oświadczała. Zgodnie z wolą ogółu ujęto w raporcie 12 szt. Na Święto Kobiet 8 Marca już mieliśmy dorobek 178 szt. zespołów. W dniu tym były pierwsze przegrupowania kobiet z grupy II do III. Z pierwszej uniwersalnej brygady w miarę opanowywania produkcji zaczęto tworzyć brygady specjalistyczne. Brygada mechaniczna z kol. Cz. Markiewiczem na czele, bryg. przygot. przewodów z kol. Kaliną a mnie pozostała bryg. montażu elektrycznego i koordynacja prac nowo powstających zespołów. Praca z każdym dniem stała się łatwiejsza i przynosiła zadowolenie pracownikom. Kontrola techniczna inż. A. Cołojew i inż. J. Baar nie mieli kłopotu z nami. Opanowanie produkcji zespołu B-3 pozwoliło na organizację następnej brygady strojenia B-3. Do dzisiaj z brygady tej pozostali w zakładzie: Wawrzyńska, Gronet Judyta, Sienkiewicz, Filipowicz. Zakład miał w planie produkcję tego zespołu dla WZT, i potrzeb własnych. Z tych względów przystąpiono do organizacji następnych brygad. Do zakładu przyjmowano następnych ludzi. Po odpowiednim przeszkoleniu przeze mnie następnej brygady przekazałem ją wytypowanej kol. K. Barańskiej, a pierwszą powierzono kol. Lulkowskiemu.

Mnie w dalszym ciągu przypadło w udziale przygotowanie ludzi do montażu pierwszego odbiornika „Belweder”. Przyjmowano więc następnych pracowników, których należało przyuczyć do zawodu. Praca była trudna w początkach. Jednak po kilku tygodniach dawała pełne moralne zadowolenie, kiedy pracownicy siedząc przy taśmie wykonywali samodzielnie przydzielone operacje. Rozruch takiej taśmy trwał kilka dni i z każdym dniem przybierał szybsze tempo. Na przykład B-3 od 12 sztuk pierwszego dnia do 230 sztuk w końcowej fazie produkcji. Odbiorniki telewizyjne od 7 sztuk dziennie do 80 sztuk dziennie po 2 latach produkcji. Dzisiaj tempo to zwiększyło się prawie czterokrotnie. Jest to sprawa wpracowania się i przyzwyczajenia do rytmu produkcji. Jak na wstępie wspomniałem do pracy w zakładzie przyszedłem jako oficer rezerwy po 12-tu latach służby w wojsku. Był to niebywały przełom w moim życiu. Ze środowiska wybitnie męskiego w wojsku do środowiska cywilnego i to składającego się z 80% kobiet. Nie wiedziałem jakich dróg szukać, aby w tym środowisku wypracować jakąś formę posłuchu i dyscypliny wymaganej w produkcji. Kobiety na każde niepowodzenie w pracy reagowały płaczem i tym stały się dla mnie często w kłopotliwej sytuacji. Szybko jednak poznałem psychikę płci pięknej bo wiedząc, że kobieta z płaczącej po kilku chwilach zmienia się w śmiejącą i na odwrót, przekonałem się że wystarczy kobiecie wysłuchać i przyznać jej rację a to już wystarczy. Po takiej rozmówce kobieta zaczęła wykonywać tę samą — powierzoną jej pracę tylko z lepszym zapałem — bo jednak „ona” miała rację. Na ogół praca z kobietami nie była zła. W produkcji kobiety są bardziej dokładne i raz przyuczone do jakiejś operacji trudno się przestawiają. Ta sprawa już dzisiaj nie stanowi problemu. Na tym odcinku starsze

pracownice zakładu zrobiły już duży postęp. W wielu wypadkach kierują samodzielnie zespołami ludzi na stanowiskach brygadzystek czy też mistrzów jak K. Barańska i T. Łuczak. Dzisiaj to już tylko wspomnienia tamtych dni, kiedy patrzy się na tych pracowników, którzy jeszcze w tej chwili pracują w zakładzie, to widzi się rutynowanych fachowców. Często przy spotkaniach wspominamy sobie ile to było płaczu jak się coś nie „chciało przylutować” albo trudno było sobie przyswoić wiele nazw jak: transformator, kondensator, potencjometr, wat czy też prawo Ohma. Jednak z biegiem czasu wszystko przychodzi samo. W tamtym czasie powstawało wiele nazw detali do telewizorów wymyślonych — łatwiejszych do zapamiętania jak: rower, samolot, kartofel, i wszyscy wiedzieli o co chodzi. Dzisiaj te nazwy przeszły do historii. Przypominam sobie jeden fragment przyjęcia pewnej pracownicy do pracy. Zgłasza się do mnie i przedstawia się Kapusta, a ja Król — mówię — z oburzeniem przyjmuje to za niesmaczny żart i dopiero koleżanki jej wyjaśniły, że to nie był żart, ale zbieg okoliczności.



ZAWISZA BOGDAN

Dział Narzędziowni

W Gdańskich Zakładach Radiowych T-18 pracuję od 1957 r. Przyznam się, że pragnąłem w tym zakładzie pracować już wcześniej. Na największe trudności napotkałem w Biurze Pośrednictwa. Poprzednio pracowałem w „Elmorze”. Kierownik B. P. P. odmówił mi skierowania do T-18. Oświadczył kategorycznie, że nie da mi skierowania — dlatego, że to handlarze — dobierają sobie kadry. Miałem kłopot, bo zostałem zupełnie na lodzie. Zwróciłem się więc do dykcji tutejszych zakładów. Natychmiast pojechał ze mną do Urzędu Zatrudnienia były dyr. techniczny inż. R. Kujalnik, który załatwił mi sprawę za co byłem niezmiernie wdzięczny. Dnia następnego rozpocząłem pracę. Praca była nie łatwa — dlatego, że nie mieliśmy potrzebnych narzędzi — robiło się po prostu na „kolanie”, drobne narzędzia przynosiliśmy z domu jakie kto miał. Pamiętam, że chodziłem do „Prozamet” wykonywać pewne prace jak: stożki do falowodów i wiele innych robót. Detale do falowodów, aby je posrebrzyć zabierałem z zakładu i wozilem do kolegi do domu celem srebrzenia ażeby wykonać plan i pomóc potrzebom zakładu. Był czas, że nie mieliśmy się gdzie umyć, myliśmy ręce w kałuży na podwórku. Pierwszą taśmę strojenia wykonywaliśmy z kolegą Popkiem pracując 36 godzin bez przerwy — pomagał nam kier. działu TN inż. Matuszkiewicz dzieląc się z nami jednym papierosem. Były to trudne dni naszej pracy, ale przyjemnie gdyż żyliśmy nadzieją lepszego jutra i z każdym dniem widzieliśmy postęp w rozbudowie zakładu.

Był czas, że zostałem zciągnięty z urlopu i powierzono mi b. trudny odcinek pracy — budowę pierwszych anten. Miałem wiele trudności z lokalizacją a jeszcze więcej z powierzonymi mi ludźmi, bo praca była ciężka i brudna, a termin wykonania był krótki. Najwięcej pomógł mi kol. Majewski Jan, gdyż pracował ze mną ofiarnie.

Z powierzonego zadania wywiązałem się na piątkę. Dykcja złożyła mi podziękowanie. Anten tych wykonaliśmy dwie serie raz 10 kompletów, drugi raz 20 kompletów, zawsze przed terminem. Za wymienione zadania zostałem przeszerogowany na ryczałt 15 zł/godz., któ-

ry to otrzymuję do chwili obecnej. Największą moją radością było, gdy w roku 1960 wróciłem z urlopu do nowej pięknej hali, gdzie pracuję obecnie w innych warunkach, pod każdym względem. Prace wykonuję różne, często byłem stawiany na trudnych odcinkach pracy jak produkcja wozów antenowych. Wykonywałem: podwozia, maszty antenowe, a najtrudniejsze karety wyciągowe (windy) i wiele innych prac, których w kilku zdaniach trudno wymienić.

W czasie mej 10-cio letniej pracy pięć razy zmieniali się kierownicy działu, było różnie jeżeli chodzi o mnie, zawsze praca układała się względnie — mogę się tym szczycić, że przez okres 10-ciu lat nie otrzymałem nawet nagany ustnej, natomiast często otrzymywałem nagrody i pochwały. Pracowałem zawsze społecznie po linii związkowej w Radzie Zakładowej, Oddziałowej przez 2 kadencje. W Komisji Rozjemczej pracuję od jej założenia do chwili obecnej, a także w Radzie Robotniczej 3 kadencje — (jestem obecnie w Prezydium Rady). Zawsze żyję zagadnieniami zakładu. Zapłatą dla mnie jest dobre słowo. Byłem wzruszony wypowiedzią mojego kierownika inż. Kominka na zebraniu, gdzie wypowiedział się, że uznaje mnie za najbardziej wartościowego pracownika na dziale. Chciałbym nadal pracować w tym zakładzie a nawet pragnę, ażeby w przyszłości pracował u nas mój syn, który uczęszcza do Technikum Łączności na dział Radio-telewizyjny i w tym roku odbędzie praktykę w naszym zakładzie, bo widzę poważną rozbudowę tego zakładu.



JAN MAJEWSKI

Dział Narzędziowni

Rozpocząłem pracę w tut. zakładzie dnia 1. 06. 57 r. przy ul. Okopowej w budynku Banku w niewielkich 4 pokojach na 3 piętrze. W trakcie rozmowy z b. dyr. Olszewskim o zadaniach i obowiązkach jakie będą do mnie na początek należały dowiedziałem się, że moim zadaniem będzie zorganizowanie warsztaciku ślusarskiego, w którym można by wykonywać potrzebne zabezpieczenia naszego zakładu w narzędzia. Dyrektor patrząc na mnie odgadł moje myśli i śmiejąc się powiedział: „widzę po Was kolego, że martwicie się gdzie macie ten warsztat postawić. Jutro albo pojutrze przejdziemy i zapoznam Was z terenem o który czynimy starania. oraz z szefem Marynarki Woj. na terenie koszar, żeby wydali przepustkę i nie stawiali przeszkód w poruszaniu się po terenie starej fortecy”. Domyśliłem się wtedy, że nie tylko pomieszczenia w banku to zakład T-18. Pierwszym moim zadaniem w Zakładzie jakie otrzymałem było sporządzenie wykazu potrzebnych narzędzi. Otrzymałem bloczek czekowy z kontem zakładu i kupowałem potrzebne mi narzędzia, które przechowywałem w najmniejszym z zajmowanych pomieszczeń. Trzeciego lub czwartego dnia pracy doczekałem się utęsknionej wycieczki do byłych koszar Mar. Woj. w towarzystwie dyrektora i tow. Mula. W tym dniu wojsko przekazywało nam trzy pierwsze sale wojskowe w bud. nr 1. Następne dni pełne gorączkowej pracy miały bardzo szybko. Wojsko opuszczało i przekazywało nam codziennie po kilka pomieszczeń tak, że jeszcze w czerwcu 57 roku przetransportowaliśmy cały posiadany wówczas sprzęt i narzędzia na teren byłych koszar. Był to okres bardzo ciężkiej pracy. Nosili i dźwigali wszyscy bez wyjątku. Załoga zwiększała się każdego dnia. Codziennie przywo-

żono nowe maszyny, narzędzia, różnego rodzaju aparaturę i urządzenia. Jednym z pierwszych w zakładzie to działy TM i TN. Dział TN, którego zostałem pracownikiem, stopniowo otrzymywał swoje wyposażenie i potrzebne urządzenia. Dział TN posiadał w m-cu wrześniu już kilka obrabiarek, które ustawiliśmy w piwnicy (pod obecną stolarnią) i któregoś dnia, przykre rozczarowanie. W nocy padał potężny deszcz, rano zastaliśmy nasze maszyny około pół metra głęboko w wodzie, wynoszenie wody, suszenie pomieszczenia, instalacji i wyłączników elektrycznych zajęło nam prawie dwa dni czasu. Zbudowaliśmy wówczas duży okop i wysoki próg. Złośliwa aura nie była w stanie nam więcej przeszkodzić. Odczuwaliśmy w tym czasie poważny brak odpowiednich narzędzi, bez których trudno było pracować. Tak się wówczas utarło, że prawie każdy z około 15-tu pracowników (bo tylu wówczas było) posiadał większość własnych narzędzi przyniesionych z domu bądź też od znajomych. Niektóre takie narzędzia przetrwały w moich szufladach do dnia dzisiejszego. Prawdziwą przyjemnością była dla wszystkich pracowników działu w 60 r. przeprowadzka z bud. nr 1 do nowo wybudowanego bud. nr 6. Pierwsze piętro to dział TN, każdy z nas otrzymał wygodny warsztat pracy, czyste dobrze oświetlone światłem dziennym stanowisko pracy. Przyznam się szczerze, że byłem z tego wielce dumny. Wśród zwiedzających nasz zakład słyszało się często powiedzenie, że za wyjątkiem szatni mamy luksusowe warunki pracy. Są wśród naszych pracowników i tacy, którzy dlatego zmienili swój zakład pracy, że w naszym zakładzie są przyjemniejsze warunki pracy. Mimo dobrych warunków pracy były to jeszcze ciężkie i trudne miesiące. Duże i mocno napięte terminami plany wykonania oprzyrządowania OT Neptuna.

Budowaliśmy również większe ilości konstrukcji stalowych do anten przekaźnikowych „Korab” w prymitywnych warunkach baraku (obecnej galwanizerni). Następnie doczekaliśmy się rozruchu produkcji własnego odbiornika OT Neptun. Pomimo trudności na jakie wszyscy w tym czasie napotykalismy, byłem dumny z osiągnięć naszego zakładu. Moim dodatkowym zajęciem w naszym zakładzie niemal że od początku to praca społeczna w większości po linii związkowej jak: w grupach związkowych, Radzie Oddz., Plenum i Prez. R. Z., Komisja Kwalifikacyjna i inne prace społeczne, za które zostałem odznaczony Uchwałą Prezydium Zarządu Gł. Zw. Zaw. Metalowców w 1962 r. srebrną Odznaką Związku. W 1961 r. Kierownictwo działu TN awansowało mnie i powierzyło mi stanowisko brygadzysty, którego obowiązku pełnię do chwili obecnej. Największym i najmilszym wspomnieniem było dla mnie i mojej rodziny otrzymanie mieszkania w budynku zakładowym, za które jestem naszemu zakładowi bardzo wdzięczny i tym bardziej do niego przywiązany.



EDWARD MARCINKOWSKI

Produkcja

Kiedy otrzymałem propozycję podzielenia się swoimi wrażeniami z lat ubiegłych w naszym zakładzie, to przyznam się szczerze, że nie wiedziałem na jaki temat mam się zdecydować.

Poruszać sprawy problemowe nie miałem odwagi, bo na pewno zrobią to starsi koledzy i dużo trafniej. Wobec tego zostaje mi splot osobistych przeżyć, które na przestrzeni jubileuszowego okresu nieustannie i ku mojemu dobru krzyżują się ze sprawami zakładu.

Z mego punktu widzenia, dynamiczny rozwój naszego Zakładu, w pewnym sensie ma prawo traktować, jako bazę zdobywania własnych umiejętności i doświadczeń zawodowych. Nie chciałbym w tym miejscu zostać źle zrozumianym, że umniejszam znaczenia „cenzusu” wyższej uczelni jaki zdobyłem na Politechnice Gdańskiej. Dlatego muszę zwrócić uwagę, jak bardzo nietypowo i stosunkowo wcześniej zaczęły spłacać się moje kłopoty ze sprawami zakładu. Pierwszą pracę zawodową zacząłem od 1959 roku i to właśnie w Gdańskich Zakładach Radiowych T-18, jako pracownik Nadajnika Telewizyjnego.

Podejmując pracę równocześnie popełniłem pewne niedomówienia w stosunku do przełożonych i zakładu. Po prostu byłem wtedy studentem IV roku Wydziału Łączności studium dziennego, o czym długo nie informowałem pracodawcy. Zdawałem sobie sprawę, że jest to nieformalne, ale w stosunku do własnego sumienia czułem się usprawiedliwiony, gdyż w ten sposób z braku mieszkania zachowywałem prawo do „akademika”, gdzie zamieszkiwałem wraz z żoną studentką.

Za świadome potraktowanie jednej z dwóch rzeczy: studiów lub pracą, jako wyłącznie moją prywatną sprawę, musiałem ponieść szereg konsekwencji. Na przykład aż do momentu dyplomu nie mogłem korzystać z jakiegokolwiek „taryfy ulgowej” czy to w zakładzie — w sensie zwolnień i urlopów szkoleniowych, czy to na uczelni — w sensie mniejszej ilości zajęć i dopasowanych dla pracujących. W moim przypadku musiałem odwrócić kolejność zajęć i przez trzy kolejne lata pracowałem prawie ciągle na drugą zmianę. Był to układ bardzo nietypowy, obfitujący w przeróżne sytuacje kolizyjne i nikomu naśladownictwa nie polecam.

Dalsze etapy, jakie przechodziłem w zakładzie też nie były zupełnie typowe.

Pamiętam, że nie bardzo spieszyło mi się z przejściem na etat umysłowy i około pół roku trzymałem dyplom w kieszeni. Miałem wtedy IX grupę zaszerzegowania i świetnie mi się powodziło pod względem finansowym w stosunku do moich uczelnianych kolegów, to znaczy młodych początkujących inżynierów.

Przyszedł jednak czas, kiedy trzeba było się już zdekonspirować i zabrać się do pracy w nowym układzie.

Pierwsze ostrogi, jeśli chodzi o przygotowanie i organizację produkcji, zdobywałem w Dziale Głównego Technologa pod doskonałą fachową opieką kolejno u mgr inż. Grzelaka, u inż. Wynimko i inż. Jarmakowskiego. Prawdziwy jednak „uniwersytet produkcyjny” zaliczyłem dopiero w roku 1966, jako kierownik dużego Wydziału pod kierunkiem Szefostwa Produkcji.

W dotychczasowej pracy stosuję zasadę angażowania się do zadań nie bardzo atrakcyjnych i wdzięcznych w danej chwili, to znaczy obarczonych na przykład krótkimi terminami lub innymi trudnościami. Sądzę, że jest to najszybsza i najefektowniejsza w satysfakcję metoda zdobywania stażu zawodowego przez młodych fachowców. W ten sposób wprowadzałem metodę lutowania obwodów drukowanych na fali stojącej, oraz szereg uruchomień o charakterze „prawie awaryjnym”, jak zespoły do OT „Pegaz”, zespoły K-2 i K-3 do OT „Koral” dla T-16 w Warszawie, OT „Fala”, OT „Neptun” CB, oraz OT „Alga” i „Atol” z równoczesną mechanizacją taśm przy pomocy palet i transporterów.

Czuje się trochę niezręcznie, że moje powyższe uwagi przyjęły formę życiorysową. Osobiście jednak nie mogę obecnego jubileuszu T-18 oddzielić od własnych przeżyć emocjonalnych. Ogólnie wiadomo, że

przy spojrzeniu o jakiś okres czasu wstecz, zawsze będzie kusić do miłych wspomnień. Dla mnie tym gorzej było tego się wystrzec, bo to jest mój pierwszy zakład, pierwsza praca, pierwsze doświadczenia życiowe i zawodowe.



Ankieta

Wśród najstarszych pracowników rozpisaliśmy ankietę. Otrzymane odpowiedzi są o tyle miarodajne, że podawali je ludzie długo u nas pracujący i dlatego ich sądy były w wielu wypadkach zbieżne. Anonimowość ankiety umożliwiła podanie odpowiedzi obiektywnych. Pytanie pierwsze dotyczyło wskazania przyczyny rozpoczęcia pracy w T-18. I tutaj zaskoczenie — nie warunki materialne, ale przygotowanie zawodowe i zainteresowanie nowoczesną produkcją było powodem osobistych decyzji o zatrudnieniu się w naszym zakładzie. Za najistotniejszy względ przy pracy ankietowani wyrażają właściwą organizację oraz poprawne stosunki międzyludzkie. Sprawy materialne znalazły się na trzecim miejscu i podawane były jako warunek uzupełniający do dwóch pozostałych. Jak wynika z następnego pytania produkcja wielkoseryjna jako dobrze zorganizowana i ustabilizowana przyciąga największą ilość chętnych. Na dalszych miejscach uplasowały się działy przygotowania produkcji i dział ekonomiczny. Jako pracę najtrudniejszą oceniono bezspornie wykonawstwo z wyeksponowaniem galwanizerni, natomiast praca w administracji zakładu i działach przygotowania produkcji jest uważana za łatwiejszą. Wypowiedzią znamionną jest sformułowanie, że „przy prawidłowej organizacji, a nie improwizacji w każdym dziale praca może być łatwa i przyjemna”. Przyszłość zakładu w produkcji związanej z elektroniką morską dopatruje się największa ilość osób, kolejne drugie miejsce zajmują odbiorniki telewizyjne z podkreśleniem dużego doświadczenia zakładu w tej branży. O swoim przywiązaniu do zakładu wypowiadają się ankietowani odpowiadając na pytanie dotyczące wykorzystania czasu pracy. Średnio 1 godzinę dziennie poświęca się po pracy na sprawy związane z zakładem. Również kontakty towarzyskie między sobą utrzymują ludzie ze środowiska zakładowego, natomiast grupa, która po pracy ma większy kontakt z kolegami spoza zakładu jest stosunkowo nieliczna. Za wyrób stanowiący największe osiągnięcie został uznany na pewno drogą tradycji i sentymentu odbiornik „Neptun” oraz radiolinie „Korab”.

Ankietowani posiadają przeważnie odbiorniki produkcji GZR i podkreślają swoje zaufanie do własnej produkcji. Nawet ci, którzy nie mają do tej pory telewizora wypowiadają się w większości, że nabyliby odbiornik naszej produkcji. Ostatnie pytanie ankiety dotyczyło wskazania osoby, która w minionym X-leciu najbardziej zasłużyła się dla zakładu. Zdecydowanie zwyciężył obecny dyrektor techniczny mgr inż. Czesław Łacwik, który tym sposobem uznany został „Człowiekiem X-lecia”. Dalsze miejsca zajęli inż. Jarmakowski, dyrektor Bieliński, dyrektor Raczyński i inż. Bator. Szereg osób nie wymieniało nazwisk podkreślając, że jest wiele osób, które włożyły znaczny wkład pracy w rozwój zakładu.

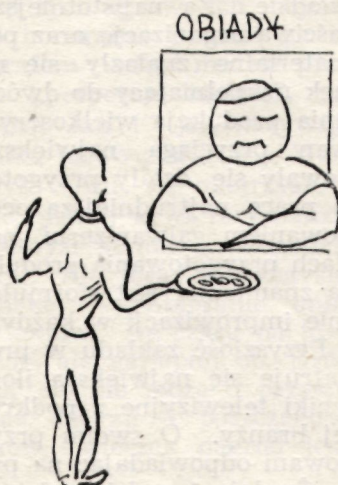


Kultura, działalność organizacyjna i społeczna

Opisany dorobek i perspektywy Zakładu nie dają pełnego obrazu życia ludzi, którzy tu pracują, którzy co najmniej połowę swego życia w zakładzie (nie liczymy snu, bo znane porzekadło mówi: „człowiek gdy śpi, to nie żyje”).

A pracownicy T-18 żyją i to żyją dynamicznie, wykorzystując prawie wszystkie możliwości jakie dostarczają obecne warunki — „karmiąc” tym swe ciało i „duszę”. Może trochę mniej jest tego pokarmu dla ciała, gdyż handlujące tu dwa bufety PPH „Konsumy nie zawsze w pełni zaspakajają nasze organizmy, a zorganizowana (dużym wysiłkiem) zakładowa stołówka od momentu założenia, czyli od kwietnia

1966 r. nie zrobiła wielkich postępów w dziedzinie kulinarnej, zarówno pod względem asortymentu jak i jakości potraw — jednak nie samym schabowym człowiek żyje...



Z tego też założenia wychodzą pracownicy T-18 dając upust swoim zamięłwanom i smykałce organizacyjnej w działalności różnych organizacji pracujących na terenie zakładu. A jest ich sporo. Pomijając już organizacje techniczne jakimi są: SEP — Stowarzyszenie Elektryków Polskich oraz SIMP — Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Mechaników Polskich, które od czasu powstania (1961 r.) do chwili obecnej przyniosły (pośrednio) znaczne efekty w dziedzinie doskonalszych konstrukcji i technologii, trzeba podkreślić działalność polityczno-

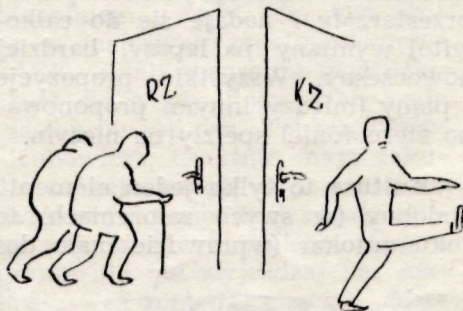
społeczną jaką prowadzą: L. K. (obecnie KKP), ORMO, ZMS, oraz POP.

Równolegle z rozbudową przedsiębiorstwa rosła i krzepła organizacja partyjna, kierując całokształtem życia politycznego zakładu. Dorobek organizacji jest niewątpliwie duży. W chwili obecnej POP liczy przeszło 260 członków i kandydatów partii zgrupowanych w 7 Oddziałowych Organizacjach Partyjnych. Przewiduje się, iż do końca br. organizacja liczyć będzie przeszło 320 członków i kandydatów PZPR. Trzon kierowniczy i zarządzający zakładu to przede wszystkim członkowie partii w naszym zakładzie — u nas wyróżnili się pracą i zdobyli sobie zaufanie pretendujące do objęcia kierowniczych stanowisk, czy też średniego dozoru technicznego (mistrz, brygadzysta). Na wyróżnienie zasługuje praca organizacji partyjnej w okresie I i II etapu wprowadzenia NTU jak również w opracowaniu planów alternatywnych na lata 1961—1970. Duże zaangażowanie polityczne wykazali członkowie partii w okresie dyskusji przedjazdowej oraz w realizacji uchwał IV i VII Plenum KC PZPR. Dyskusja przeprowadzona na otwartych zebraniach partyjnych przed IV Zjazdem wskazała na konieczność zainteresowania się problematyką produkcji małoseryjnej, a w szczególności elektroniki

morskiej i wprowadzenia jej do planów perspektywicznych naszego zakładu. Sprawa ta jest już częściowo w realizacji.

Z w/w problemowych zagadnień jakimi kierowała POP nie sposób omówić wszystkich szczegółów, ale realizacja niektórych może być przykładem dla innych organizacji naszego miasta. Dla przykładu: I etap prac Komisji Usprawnienia Organizacji Produkcji działającej w ramach uchwał VII Plenum został przez KM PZPR oceniony nadzwyczaj pozytywnie. W wyniku tego KM PZPR zorganizował naradę w naszym zakładzie z udziałem innych przedsiębiorstw n/miasta, na której pokazaliśmy metody pracy Komisji i efekty jakie osiągnięto z tego tytułu. Na podkreślenie zasługuje fakt eksponowania naszych osiągnięć w tej dziedzinie w programach radia i telewizji. Poważne osiągnięcie zdobyła nasza POP w różnego rodzaju akcjach jakimi kierowały władze miejskie. Np. wybory do Sejmu i Rad Narodowych, czyny społeczne na rzecz miasta itp.

Wiele naszych pracowników pełni różne odpowiedzialne funkcje społeczne w Komitecie Dzielnicowym, Miejskim i Wojewódzkim PZPR, w Zarządzie Okręgowym i Głównym ZZM. W Prezydiach (Dzielnicowych, Miejskiej i Wojewódzkiej) Rad Narodowych oraz w Komitecie Frontu Jedności Narodu. Najbliższy okres pracy organizacji partyjnej przebiegać będzie pod znakiem dalszego pogłębiania pracy polityczno-wychowawczej czyli większym niż dotychczas pokazywaniu roli i prawdziwej sylwetki członka partii.



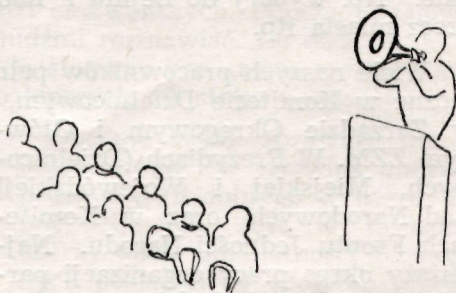
Związek Zawodowy Metalowców reprezentowany przez Rady Oddziałowe oraz Radę Zakładową zajmuje się całokształtem życia zakładu. Pod wyrazem zakład — należy rozumieć całość (nieruchomości i ruchomości) razem z pracownikami, gdy ci są „oczkiem w głowie” działalności Związku Zawodowego. Na przestrzeni dziesięciu lat praca ta układała się różnie, były wzloty i upadki, jednak w miarę rozwoju zakładu rozwijały się szeregi związkowców utrzymując średnią 98% ogółu zatrudnionych.

Na początku istnienia zakładu, gdy załoga liczyła kilkadziesiąt osób, pracami związku kierował delegat tzw. „pełnomocnik” zatrudniony normalnie w organizacji produkcji.

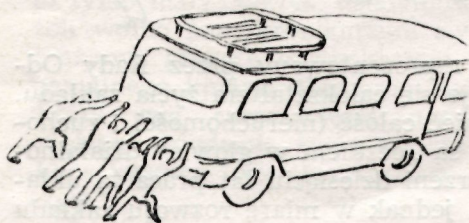
— „Dobre to były czasy, wspominają co starsi stażem pracownicy, bo i o wczasy było łatwiej (nie było chętnych — przyp. wł.) i na grzyby się jeździło (jedynym samochodem ciężarowym) i bale były wytworne... jak ten w Dniu Kobiet w roku 1958, czy też przesławny bal jesienią tego samego roku w sali „Prozamet” — i w ogóle... tradycja narodowa nie ginęła (szczególnie przy kiosku z piwem).

Istotnie, tradycja narodowa nie ginęła, ale pierwsze kroki w kierunku upowszechniania kultury zrobiono w 1960 roku, kiedy to na dziedzińcu zakładowym, a ściślej w niewykończonej jeszcze hali budynku nr 4 zorganizowano spotkanie z aktorami Teatru, którzy wystawili swój program artystyczny. Później współpraca z teatrem ruszyła „pełną parą”. Ktoś rzucał nawet hasło „Gezar bliżej teatru” (przerobio-

ne później na „Wieś bliżej teatru”), gdyż rozprowadzane masowo bilety i karnety do teatru oraz wycieczka za jego kulisy (lata 1960-63) pobudzały zainteresowania kulturą. W przejętym po ZNP (1960 r.) wydzierżawionym od CPN lokalu zwanym Klubem „Kleks” (później w wyniku konkursu nazwany „Dioda”) zlikwidowano nawet sprzedaż piwa. W związku z tym spotkania pracowników T-18 w Klubie zmieniły charakter na korzyść dobrej zabawy, godziwej rozrywki i pracy w sekcjach zainteresowań. Najbardziej rozwiniętą jest sekcja filmowa, która w swoim dorobku, oprócz dużego doświadczenia i znajomości techniki filmowej posiada kilka filmów krótkometrażowych, z których jeden zdobył II miejsce na Ogólnopolskim Konkursie Filmów Amatorskich Związku Zawodowego Metalowców. Zaś najliczniejsza jest sekcja filatelistyczna, która w lokalu Klubu urządza stałe, cotygodniowe spotkania filatelistów Gdańska. Są to oczywiście blaski działalności klubowej, a cienie to o ironio?... słaba, żeby nie powiedzieć „kiepska” mikrofonizacja pomieszczeń klubowych. Eksploatowany tam sprzęt radiofoniczny jest co najmniej przestarzały i nadaje się do całkowitej wymiany na lepszy, bardziej nowoczesny. Wszystkie propozycje i plany (między innymi proponowano stereofonie) spełzły na niczym.



Kultura to tylko jeden element cywilizacji. Inny, bardzo do niej podobny (w swych założeniach) to turystyka. Zakupiony jesienią 1962 roku autokar (wprawdzie mało doskonały) przewiózł już na różnych wycieczkach turystyczno-krajoznawczych ok. 3.000 osób, tzn. statystycznie każdy pracownik z tej formy wypoczynku korzystał 2 razy w ciągu 4 lat. Nie jest to liczba duża, biorąc pod uwagę potrzeby tego rodzaju, to też często do różnych „wjazdów w plener” angażowano furgony oraz samochody ciężarowe. Specjalny rodzaj „turystyki” upra-



wiała Rada Zakładowa oraz inne czynniki społeczne i administracyjne zakładu. Polegał on na zwiedzaniu różnych zakątków Pojezierza Pomorskiego w poszukiwaniu odpowiedniego miejsca na zlokalizowanie zakładowego ośrodka wypoczynkowego. Doszli przy tym do takiej „perfekcji”, że bez mała każdego roku mieli nowe koncepcje.

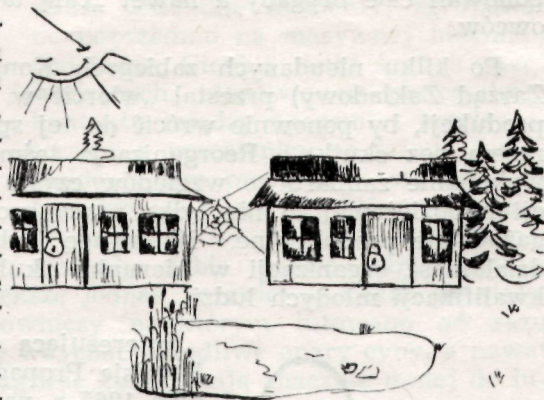
Najpierw było Salino — wieś położona nad jeziorkiem w powiecie wejherowskim. Za dzierżawę terenu i zabudowań, które przez 5 lat w okresie wakacyjnym służyły dla dziecięcych kolonii zapłacono 75 tys. zł; opłata dozorec wyniosła 36 tysięcy zł, a zainwestowano we wspomniane zabudowania ok. 300 tys. zł. Sądząc tylko po tej sumie można mieć wyobrażenie, że był to ośrodek przyzwoity — niestety — warunki naturalne, ściślej mówiąc, cuchnąca woda „wygnała” nas z pięknych borów i zagajników leśnych.

Po długich i nerwowych poszukiwaniach znaleziono inny teren gdzie można było budować ośrodek zakładowy. Miejscowość ta to Zgorzałe w powiecie kartuskim. Jak i poprzednio ośrodek miał być usytuowany w lesie, nad brzegiem jeziora Raduńskiego. Tym razem woda nie cu-

chnęła, ale dzięki postanowieniom Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku, trzeba było szukać innego miejsca.

I znowu z mapą w ręku jeździli „poszukiwacze” terenu, który miał obfitować we wszystkie potrzebne nam walory. A jak szukali to znaleźli — znaleźli jezioro z wolnym, to znaczy niezabudowanym jeszcze brzegiem, które znajduje się w miejscowości Załakowo (pow. Kartuszy).

Wprawdzie teren nie obfituje we wszystkie potrzebne nam walory, ale w myśl przysłowia — „na bezrybiu i rak ryba”. Poza tym, że jezioro przypomina sadzawkę (płytkie, muliste dno), odległość od najbliższego miasteczka (9 km) i bagnisty teren, okolica spełnia pozostałe warunki, czyli nadaje się do postawienia domków campingowych, których w ub. roku postawiono 6 szt. (5 szt. po 20 tys. zł oraz 1 z materiałów własnych) zaś za 5-letnią dzierżawę terenu (3 ha) zapłacono 15 tys. zł. Według ostatnich horoskopów jest nadzieja, że ta sprawa, która w międzyczasie wyrosła do rangi problemu, zostanie załatwiona, gdyż w tym roku postanowiono zakupić posesję w Gowidlinie mającą (zdaniem Plenum RZ) doskonałe warunki do wybudowania ośrodka z prawdziwego zdarzenia. Czy to się spełni — pokaże najbliższa „dziesięciolatka”.



Ze spraw wypoczynkowych pomyślnie załatwiono sprawę kolonii letnich dla dzieci n/pracowników. Po pięcioletnim pobycie w Salinie (1961-1965) w ubiegłym roku dzieci wczasowały w pięknej górskiej okolicy w powiecie kłodzkim. Stało się to dzięki wymianie ośrodków wczasowych m/Zakładami T-18 i „Dolmel”.

Działalność różnych organów Związku Zawodowego Metalowców jest bogata, ale najbogatsza jest Pracownicza Kasa Zapomogowo-Pożyczkowa ZZM, która na swym koncie posiada kwotę 2.155 tysięcy zł złożoną z wkładów członkowskich. Najwyższy wkład wynosi 10.900,—.

Związek Młodzieży Socjalistycznej — organizacja założona w roku 1958 skupiała 14 członków w chwili utworzenia. Początki zwykle bywają trudne, ale dla organizacji ZMS rozwój nie był problemem, przeto i szybko bo już w 1960 r. ZMS liczył 200 członków.

Ten dynamiczny rozwój szeregów nie szedł w parze z działalnością w tym okresie, gdyż wielu członków można było określić mianem „statysty”. Po weryfikacji szeregów pod koniec 1960 r.) — w wyniku której ZMS liczył 60 członków zaczęła się właściwa praca tej organizacji.

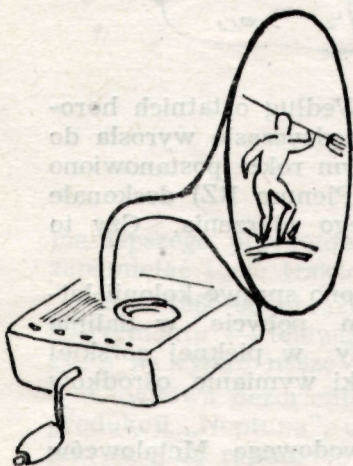
Prace społeczno-użyteczne na rzecz miasta i zakładu przyniosły znaczne efekty finansowe a także korzyści niewymierne jakimi są wpływy wychowawcze.

Przypomnijmy takie prace jak „izolator braków” — gdzie w roku 1962/63 młodzież przeprowadziła selekcję nagromadzonych przez lata elementów dobrych i wadliwych, czy też prace społeczne dla miasta przy uporządkowaniu Placu Wałowego, przy budowie przedszkola i inne. Z późniejszych akcji trzeba wymienić udział ZMS przy remoncie Międzyzakładowego Klubu „Dioda” i budowie ośrodka w Załakowie,

prace pomocnicze przy przebudowie hali PMG-I (obecnie WM1) oraz dodatkowa produkcja odbiorników telewizyjnych.

Mają ZMS-owcy pecha ze współzawodnictwem. Już w 1962 r. propozycja utworzenia brygad młodzieżowych była tylko propozycją. Z rezerwą patrzono na śmiałe przedsięwzięcia młodzieżowców, którzy proponowali całe brygady a nawet „całą taśmę” złożoną z samych ZMS-owców.

Po kilku nieudanych zabiegach Komitet Zakładowy ZMS (później Zarząd Zakładowy) przestał „wiercić w brzuchu” władzom organizacji produkcji, by ponownie wrócić do tej sprawy w roku 1965. Ale i tym razem bez skutku. Reorganizacja taśm produkcyjnych uniemożliwiła wykonanie zamiaru ze względów czysto technicznych. Praca organizacji młodzieżowej to nie tylko praca społeczno-użyteczna i duże zaangażowanie produkcyjne. Na uwagę i chyba na wyróżnienie zasługuje działalność organizacji w kierunku kultury, oświaty i podniesienia kwalifikacji młodych ludzi.



Interesującą i pożyteczną pracę prowadzi Komisja Propagandy ZMS, która od października 1965 r. nadaje cotygodniowe audycje pod nazwą magazyn młodzieżowy „Neptunek”. Działalność kulturalna ZMS koncentrowała się głównie w Międzyzakładowym Klubie „Dioda”, gdzie popularnie zwane „czwartki (wieczorki towarzyskie) stały się symbolem dobrej zabawy oraz oświaty.

Szeroko zakrojone szkolenia i prelekcje światopoglądowe dały duże korzyści członkom tej organizacji, a tym samym przyczyniły się do pożytecznego wypełnienia wolnego czasu, zmniejszając przez to „choroby społeczne” jaką jest m. in. chuligaństwo.

Mówiąc o chorobach społecznych nie sposób pominąć działalności Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej — organizacji społecznej, której zadaniem jest profilaktyka, zapobieganie przestępstw. Organizacja ORMO powołana do życia w roku 1961, liczy już 100 członków. Jednak pierwsze chwile jej egzystencji były dość trudne. sytuacja wymagała dużego wysiłku skierowanego na propagandę. Na przestrzeni 4 lat ORMO rozrosła się od 10 członków początkowo do 90 w roku 1966.

Stałemu i systematycznemu rozwojowi ORMO towarzyszyła aktywna praca poszczególnych sekcji (plutonów, drużyn), które powstały jak grzyby po deszczu.

Najważniejsze z nich to: Sekcja Ruchu Drogowego — utworzona w 1964 r. skupiająca 23 członków, w tym 3 Społecznych Inspektorów Ruchu Drogowego.

Na V-lecie istnienia grupy ORMO w T-18 (21 luty 1966) Dyrekcja GZR T-18 przekazała ORMO-wcom furgon marki „Nysa”. W „sezonie” roku ubiegłego samochód był pożytecznie eksploatowany na drogach Trójmiasta, pomagając Komendzie Ruchu Drogowego w utrzymaniu porządku i bezpieczeństwa.

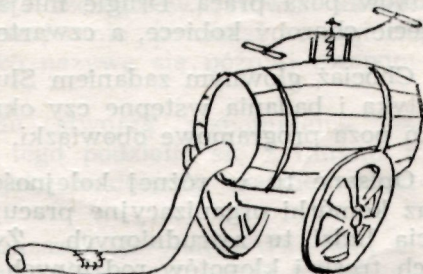
Sekcja pedagogiczna wykonuje najbardziej niewymierną pracę. Zakres obowiązków tej sekcji to opieka nad nieletnimi, którzy zamieszkują lub uczą się w rejonie zakładu. W roku 1965 utworzono placówkę, która mieściła się w pokoju Komen-danta Straży Przemysłowej. Współ-praca ze Strażą Przemysłową dała efekty, m. in. nie dopuszczono do dwóch poważnych kradzieży. Poza pełnieniem służb zabezpieczających mienie społeczne i chroniących god-ność obywatelską, ORMO-wcy z T-18 brali udział w wielu czynach spo-lecznych na rzecz Zakładu m. in.



przy odsnieżaniu dziedzińca w zimie, remoncie Klubu „Dioda” i układaniu chodników.

Dobre wyniki otrzymywane w co-dziennej pracy jak i dwukrotne zaję-cie I miejsca w miejskich zawodach sportowo-obronnych (1965-66) świad-czą o dobrym przygotowaniu ORMO-wców do ich trudnej pracy.

Nad zabezpieczeniem mienia społecz-nego czuwa także Straż Pożarna. Ko-mórka ta powstała w 1959 r. Do roku 1962 od „czerwonego kura” nasz majątek zabezpieczała drużyna etatowych strażaków a od tego cza-su 1 pracownik etatowy oraz pluton ochotników. Katastrofy ognia na szczęście nie mieliśmy. Wiele wy-padków zapalenia się odbiorników na taśmie, czy też ogniska wywoła-ne nieostrożnością pracowników, zo-stały ugaszone w zarodku. W naj-blizszym czasie rozpoczną się szko-lenia i ćwiczenia sprawności Harcer-skiej Drużyny Przeciwożarowej złożone z uczniów Przyzakładowej Zasadniczej Szkoły Zawodowej.



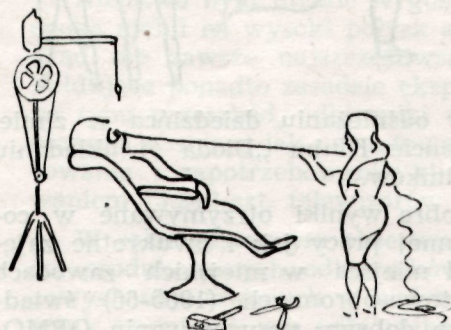
Aby zapewnić stały dopływ wy-kwalifikowanych kadr, Dyrekcja Zakładu wspólnie z Kuratorium Okręgu Szkolnego postanowiła utworzyć Przyzakładową Zasadniczą Szkołę Zawodową o dwóch wydziałach zgodnych z potrzebami produk-cji t. j. wydział radiowy i mechaniczny. Na wydziale mechanicznym uczniowie kształcą się w trzech specjalnościach: tokarz, frezer; ślusarz; a ukończenie wydziału radiowego daje świadectwo robotnika wykwalifikowanego specjalności: monter radia i telewizji. Naukę w ZSZ roz-poczęto w roku 1962 i do tego czasu ukończyło ją 116 „radiowców” oraz 22 „mechaników”, z czego ok. 100 jest zatrudnionych w T-18. Uczniami szkoły są zarówno chłopcy jak i dziewczęta w ilości propor-cjonalnej do profilu zatrudnienia, bowiem w zakładzie na ogólną ilość 1820 pracowników pracuje 822 kobiet (co stanowi 45,2% całej załogi).

W II kwartale 1958 r. utworzono społeczną organizację — Ligi Ko-biet, liczącą w tym czasie 10 członkiń. Stosunkowo szybko rosły sze-regi Ligi, bo w roku 1966 liczyły już 250 członkiń. We wrześniu 1966 r.

wskutek porozumienia Centralnej Rady Związków Zawodowych oraz Zarządu Głównego Ligi Kobiet zlikwidowano w zakładach koła Ligi Kobiet a utworzono Komisję Kobiet Pracujących.

Działaczki L. K. (później K. K. P.) dbają o sprawy socjalno-bytowe oraz zawodowe swoich członkiń, a także wszystkich kobiet pracujących w T-18. Udział w Samorządzie Robotniczym daje im możliwość bezpośredniej ingerencji w sprawach dotyczących Kobiet.

Rolę tę spełniają godnie.



Staraniem Ligi Kobiet poszerzono działalność Służby Zdrowia w T-18. Nasza służba zdrowia niewiele przypomina gabinet lekarski z roku 1958, kiedy to w jednym pokoju urzędował lekarz przez kilka godzin dziennie. Powstałe gabinety: analityczny, dentystryczny, fizykoterapii, ginekologiczny oraz ogólny sprawiają wrażenie małego Ośrodka Zdrowia. A i pacjentów mają немало, bowiem w 1966 r. było ich ponad 8,5 tysiąca, a statystyka wykazuje, że w ciągu

1 roku każdy pracownik T-18 „odwiedza” lekarza 5 razy. Służba Zdrowia przyjmuje dziennie od 30—50 pacjentów, a w okresie epidemii cyfra ta wzrasta do 80.

„Defekty” organizmów pracowników T-18 dają się uszeregować i tak Służba Zdrowia najczęściej zabiegów udziela w przypadku urazów i wypadków poza pracą. Drugie miejsce zajmują choroby przeziębieniowe, trzecie choroby kobiece, a czwarte gruźlica.

Chociaż głównym zadaniem Służby Zdrowia w Zakładzie jest profilaktyka i badania wstępne czy okresowe, to w T-18 wykracza ona daleko poza programowe obowiązki.

Opisane tu w różnej kolejności organizacje społeczne i polityczne oraz komórki organizacyjne pracujące w T-18 nie dają pełnego obrazu życia ludzi tu zatrudnionych. Życia, które mimo wszelkich codziennych trosk i kłopotów rodzinnych, jest na pewno bogate.

Nie bez rozrzewnienia spoglądamy czasem na stare notatki, sprawozdania czy zdjęcia, które razem ze zmianą koloru papieru straciły swą aktualność a zaczęły tworzyć historię.

Taką właśnie historię — historię Waszą — składamy na Wasze ręce.

Wacław Łukasiewicz

Działalność Ogniska TKKF „Gezar“

DZIAŁALNOŚĆ ORGANIZACYJNA

Prawie 9 lat temu w sierpniu 1958 r. grupa pracowników zakładu, sympatyków sportu, postanowiła zorganizować na terenie T-18 Ognisko Krzewienia Kultury Fizycznej, które miało na celu pozyskać jak największą ilość załogi dla akcji krzewienia kultury fizycznej oraz zorganizować zespoły uprawiające różnego rodzaju ćwiczenia fizyczne.

Pierwszy etap powstania Ogniska to okres pełnego optymizmu, czego dowodem był akces ok. 60 pracowników do nowo powstałego Ogniska. Można więc stwierdzić, że chętni do pracy byli, a należało dążyć do zabezpieczenia finansowego oraz stworzenia bazy technicznej do prowadzenia zajęć. Powołany Komitet Organizacyjny w dniu 16. 10. 1958 r. przeprowadził wybory pierwszego Zarządu, który podjął trudne dzieło aktywizacji Ogniska i wyprowadzenia go na właściwe drogi pracy zgodnie ze statutem TKKF oraz celem i programem działania Związków Zawodowych w zakresie kultury fizycznej i wypoczynku po pracy.

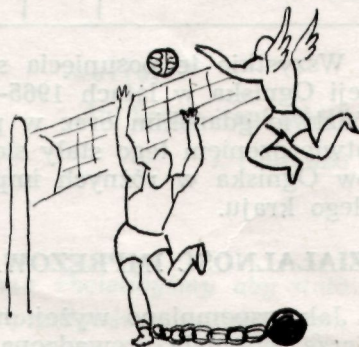
W celu zapewnienia rozwoju Ogniska oraz realizowania zadań programowych Zarząd Ogniska powołał cztery sekcje, które rozpoczęły stałe zajęcia. Były to sekcje istniejące do dziś i mające duży dorobek organizacyjno-sportowy a mianowicie: brydża sportowego, piłki siatkowej, szachowa i tenisa stołowego.

Pierwsze dwa lata pracy Ogniska były bardzo trudne ze względu na skromne warunki finansowe i lokalowe jakimi Zarząd dysponował. Mimo to działalność Ogniska nie zamarła, czego dowodem było zorganizowanie w 1960 r. I-ej Spartakiady Zakładowej, w której udział wzięło ok. 14% załogi. To wydarzenie miało doniosłe i podstawowe znaczenie dla rozwoju i popularyzacji kultury fizycznej wśród załogi naszego zakładu.

W tym też roku Zarząd opracował Regulamin Ogniska, który omawiał szeroko zadania i cele Ogniska TKKF oraz sposoby i środki zmierzające do realizacji określonego programu działania w oparciu o już osiągnięte doświadczenia i pozyskanych działaczy.

Rok 1961 przyniósł dalszy postęp organizacyjny Ogniska a mianowicie: powołano kierowników poszczególnych sekcji, którym określono plany pracy w celu dalszego spopularyzowania i umasowienia różnych dyscyplin sportowych wśród załogi oraz zorganizowano II Spartakiadę Zakładową z udziałem 22,3% prac. Te momenty świadczyły o tym, że Ognisko posiadało już odpowiednio przygotowany aktyw społeczny, który odpowiednio kierowany przez Zarząd przyczynił się do dalszej stabilizacji Ogniska.

Przełomowym rokiem w działalności Ogniska był rok 1962, kiedy to w III Spartakiadzie Zakładowej startowało 854 uczestników a równocześnie wprowadzono cykl całorocznych prostych imprez w różnych dzie-



dzinach sportu i turystyki. W tak szeroko prowadzonej akcji każdy mógł znaleźć czas na wzięcie udziału w dowolnie wybranej imprezie. Wprowadzono też w kilku dyscyplinach stałe rozgrywki międzywydziałowe, oparte na współzawodnictwie poszczególnych działów, co przyczyniło się do dalszej popularyzacji różnych form kultury fizycznej. Hamulcem masowego udziału pracowników w imprezach organizowanych przez Ognisko były ubogie środki finansowe oraz to, że wszystkie imprezy organizowane były na obiektach dzierżawionych lub wynajmowanych przez Zarząd.

Rok 1964 był najbardziej dynamicznym w dotychczasowej historii „Gezara”. Ugruntowano organizację Ogniska i poszczególnych sekcji, wprowadzono ćwiczenia 10-minutowe na terenie zakładu oraz zaktywizowano pracę wśród kobiet. Stosowane przez Zarząd formy organizacyjne oparte o samodzielność działania poszczególnych sekcji na bazie preliminarza i szczegółowych planów pracy dały Ognisku szereg nowych działaczy oraz zwiększyły efektywność działania poszczególnych sekcji.

Rozwój organizacyjny Ogniska obrazuje poniższa tabela

| R o k | 1958 | 1959 | 1960 | 1961 | 1962 | 1963 | 1964 | 1965 | 1966 |
|----------------|------|------|------|------|------|------|------|------|------|
| Ilość członków | 60 | 72 | 124 | 202 | 224 | 233 | 325 | 333 | 341 |
| Ilość sekcji | 3 | 4 | 5 | 6 | 9 | 10 | 13 | 13 | 14 |

Wszystkie te posunięcia stały się podstawą do ustabilizowania pozycji Ogniska w latach 1965-1966 jako jednego z najlepszych w województwie gdańskim oraz w pionie Związku Zawodowego Metalowców. Potwierdzeniem tego stały się sukcesy sportowe osiągnięte przez członków Ogniska w różnych imprezach sportowych uzyskane na boiskach całego kraju.

DZIAŁALNOŚĆ IMPREZOWA

Jak wspomniano wyżej, na dynamiczny rozwój Ogniska w głównej mierze wpłynęła prowadzona przez Zarząd działalność imprezowa, co pozwoliło pracownikom Zakładu na stały kontakt z kulturą fizyczną. Formy pracy stosowane w działalności imprezowej w poszczególnych okresach były różnorodne i w miarę atrakcyjne oraz dostępne dla wszystkich pracowników, co obrazuje poniższa tabela:

| R o k | 1958 | 1959 | 1960 | 1961 | 1962 | 1963 | 1964 | 1965 | 1966 |
|-------------------|------|------|------|------|------|------|------|------|------|
| Ilość imprez | — | 8 | 13 | 35 | 55 | 97 | 230 | 58 | 57 |
| Ilość uczestników | — | 88 | 683 | 1179 | 2614 | 2678 | 5377 | 1947 | 2500 |

Najbardziej masową imprezą były Spartakiady Zakładowe przeprowadzane w sezonie letnim. Rozpoczęte w roku 1960 były tym magnesem przyciągającym do sportu i turystyki pracowników Zakładu. W celu uatrakcyjnienia Spartakiad wprowadzono różne formy współzawodnictwa międzywydziałowego i indywidualnego.

Oceniając Spartakiady jako jedne z głównych form pracy imprezowej Ogniska, należy stwierdzić, że spełniły one swoje zadanie w dziele upowszechnienia kultury fizycznej. Wzmogły zainteresowanie pracowników zakładu do systematycznego uprawiania ćwiczeń fizycznych w stałych zespołach oraz podniosły poziom sportowy członków Ogniska.

Imprezy organizowane przez Ognisko to nie tylko zawody sportowe, ale również imprezy turystyczne oraz kulturalne. Wzrost ilości tego typu imprez zwłaszcza turystycznych wykazuje stały rozwój i jest wynikiem przejmowania przez Ognisko problemów organizowania turystyki dla całej załogi. Formy tej działalności są różnorodne jak np. wycieczki sobotnio-niedzielne do atrakcyjnych miejscowości turystycznych, wycieczki na grzybobranie oraz organizowanie zgadywanek terenowych polegających na sprawdzeniu umiejętności poruszania się w terenie i rozwiązywania prostych zagadnień z różnych dziedzin życia sportowego i turystycznego.

Dużym osiągnięciem było zorganizowanie dwóch letnich obozów szkoleniowo-sportowych nad jeziorami warmijskimi, gdzie 35 aktywistów Ogniska uzyskało tytuły organizatora rekreacji fizycznej i wzmocniło tym samym kadrę społecznych działaczy Ogniska.

● OSIĄGNIĘCIA SPORTOWE

Oprócz wewnętrznej działalności masowej Ognisko prowadziło również działalność sportową osiągając znaczne sukcesy, które przyczyniły się do ustalenia opinii o czołowej pozycji Ogniska „Gezar” wśród najlepszych Ognisk w kraju. W tym zakresie reprezentanci Ogniska brali udział we wszystkich imprezach organizowanych przez CRZZ, ZZM, WKZZ, TKKF i MKKFiT a mianowicie: w zawodach o Puchar CRZZ oraz ZG ZZM w piłce siatkowej, w wojewódzkich złotach ognisk TKKF, w Spartakiadach Miejskich, w Spartakiadach Okręgowych ZZM, w Gdańskiej Spartakiadzie Zakładów Pracy i w wielu innych.

W omawianym okresie istnienia Ognisko osiągnęło szereg sukcesów sportowych wartych szczególnego podkreślenia. Do największych z nich należy zaliczyć I miejsce siatkarzy w Pucharze CRZZ w roku 1963 oraz dwukrotne zdobycie Pucharu Zarządu Głównego Zw. Zawodowego Metalowców (1964 i 1966 r.) w piłce siatkowej mężczyzn. We współzawodnictwie masowego ruchu spartakiadowego 5-krotnie Ognisko nasze zdobyło Puchar MKKFiT oraz 3-krotnie zwyciężyło w Spartakiadzie Okręgowej Zw. Zaw. Metalowców. Również 3-krotnie „Gezar” zwyciężył w wojewódzkich złotach Ognisk TKKF oraz zdobył wiele pierwszych miejsc w Gdańskiej Spartakiadzie Zakładów Pracy.

Ogółem w minionym okresie tylko w ważniejszych imprezach zewnętrznych zespoły Ogniska zdobyły 68 pierwszych miejsc i 20 drugich a które to sukcesy postawiły Ognisko na czołowym miejscu w kraju. Głównymi twórcami tych sukcesów były następujące sekcje: piłki siatkowej mężczyzn (26), szachowa (7), łucznicza (6) i inne.

Nasi reprezentanci w piłce siatkowej, strzelectwie, szachach, kajakach, lekkoatletyce, badmintonie i pływaniu przyczynili się do 3-krotnego zwycięstwa reprezentacji Metalowców w Gdańskiej Spartakiadzie Zakładów Pracy w latach 1964—1966, zdobywając między innymi 19 złotych medali.

Nie sposób wymienić wszystkich sukcesów naszych reprezentantów; celowo pominięto zwycięstwa w mniejszej wagi imprezach podając tylko najbardziej wartościowe sukcesy.

Działalność Ogniska TKKF „Gezar” możliwa była nie tylko dzięki pomocy Rady Zakładowej i przychylniej atmosfery Dyrekcji. Główną i decydującą rolę odegrali tu przede wszystkim ofiarni działacze tacy jak: inż. Bogusławski, R. Borodziuk, B. Chmielecki, T. Deptulski, inż. Dziegielewski, J. Gronet, inż. Gronet, A. Gwoździewicz, E. Kessler, W. Kierpal, W. Kiezik, J. Korpalski, W. Kosmowski, P. Koślicki, inż. Krupa, M. Kuzia, J. Lamparski, F. Ledóchowski, W. Lesiński, J. Łasicki, J. Maniecki, inż. Marcinkowski, A. Ostrowski, inż. Paczka, T. Pucek, Z. Socha, St. Stolarski, inż. Szmidt, M. Wiza, Zb. Wnuczko, inż. Wynimko i wielu innych. Dzięki nim właśnie można było dokonać tak ogromnej pracy i uzyskać te wyniki, które zostały przedstawione w niniejszym artykule.

inż. H. Paczka





site: www.unimor.pigwa.net

scan: stryker2(at)o2.pl